



TYGODNIK ILLUSTROWANY



Kościół N. Panny
Maryi od strony
wschodniej,
(Prezbiterium).



KOŚCIÓŁ MARYACKI W KRAKOWIE.

Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. Maryi, krótko Maryackim zwany, choć nie był jedynym parafialnym, uchodził za główną farę miasta, otaczaną urzędową opieką rady miejskiej, był i jest dumą miasta, a każdy mieszczanin, choć nie zapominał ani o swym właściwym parafialnym kościele, ani o innych, przedewszystkiem pamiętał o tej katedrze mieszczańskiej. Poczerniałe mury tej świątyni, z jaśniejszą i odrębnego stylu kruchtą, z kamiennym skarbcem przyczepionym do ceglanej budowy, z małymi przybudówkami i nagrobkami, same świadczą na

pierwszy rzut oka, że na okazałą tę budowę składały się rozmaite czasy.

W r. 1226 miał biskup Iwo Odrowąż przenieść jedyną wówczas parafię krakowską z kościoła Św. Trójcy do P. Maryi i kościół ten zbudować; nie wiadomo jednak, czy nie stał tu już dawniej kościół, może drewniany, bo w dokumentach z r. 1224 spotykamy świadka nazwanego „parrochianus S. Mariae.“ W każdym razie murowany budynek pierwotny, z którego pozostały dotychczas wieże, był zbudowany przed r. 1257, w którym rynek uregulowano, gdyż stoi nie symetrycznie do rynku. Wysokie prezbiterium (z r. 1360)

i nawa główna (z XV w.), oświetlone wysokimi ostrołukowymi oknami, w równych od siebie odległościach, poprzedzianymi szkarpami, wskazują jednostylową i bliską czasem budowę. Blizkimi co do czasu powstania są boczne kaplice, bo stylem i materiałem zgodne są z główną częścią budowy.

Głównego wejścia strzegą dwie nierówne co do wysokości i zakończenia wieże, które tą niesymetrycznością zastanawiają, budzą domysły co do powodów takiej właśnie budowy i rodzą legendę o dwóch braciach budowniczych, z których jeden, widząc, że jego wieża na słabszych fundamentach nie doścignie



Wnętrze kościoła
N. P. Maryi, widok
na wielki ołtarz.

wysokością drugiej, z zazdrości zabija budowniczego drugiej wieży. Nóż, którym rzekomo tę zbrodnię popełniono—wisi przykuty łańcuchem we wschodniej bramie Sukiennic—jest to właściwie strychulec korca targowego. Wieże te są jednak aż do piątego piętra równe, i pierwotnie były, jak się zdaje, nakryte w równej wysokości, a dopiero potem je podwyższano, prawdopodobnie więc nie zazdrość budowniczych, lecz prozaiczny brak pieniędzy nie pozwolił dociągnąć drugiej wieży do równej wysokości.

Zakończenie szerokiej czworokątnej wieży nie jest łatwym zadaniem, jeżeli idzie o prawdziwe piękno. Autorowi zakończenia wyższej wieży (XV w.) udało się prawdziwe arcydzieło przez otoczenie środkowej piramidy ośmiu wieżyczkami. Wszystkie te szczyty tworzą harmonijną, stopniowo wspinającą się

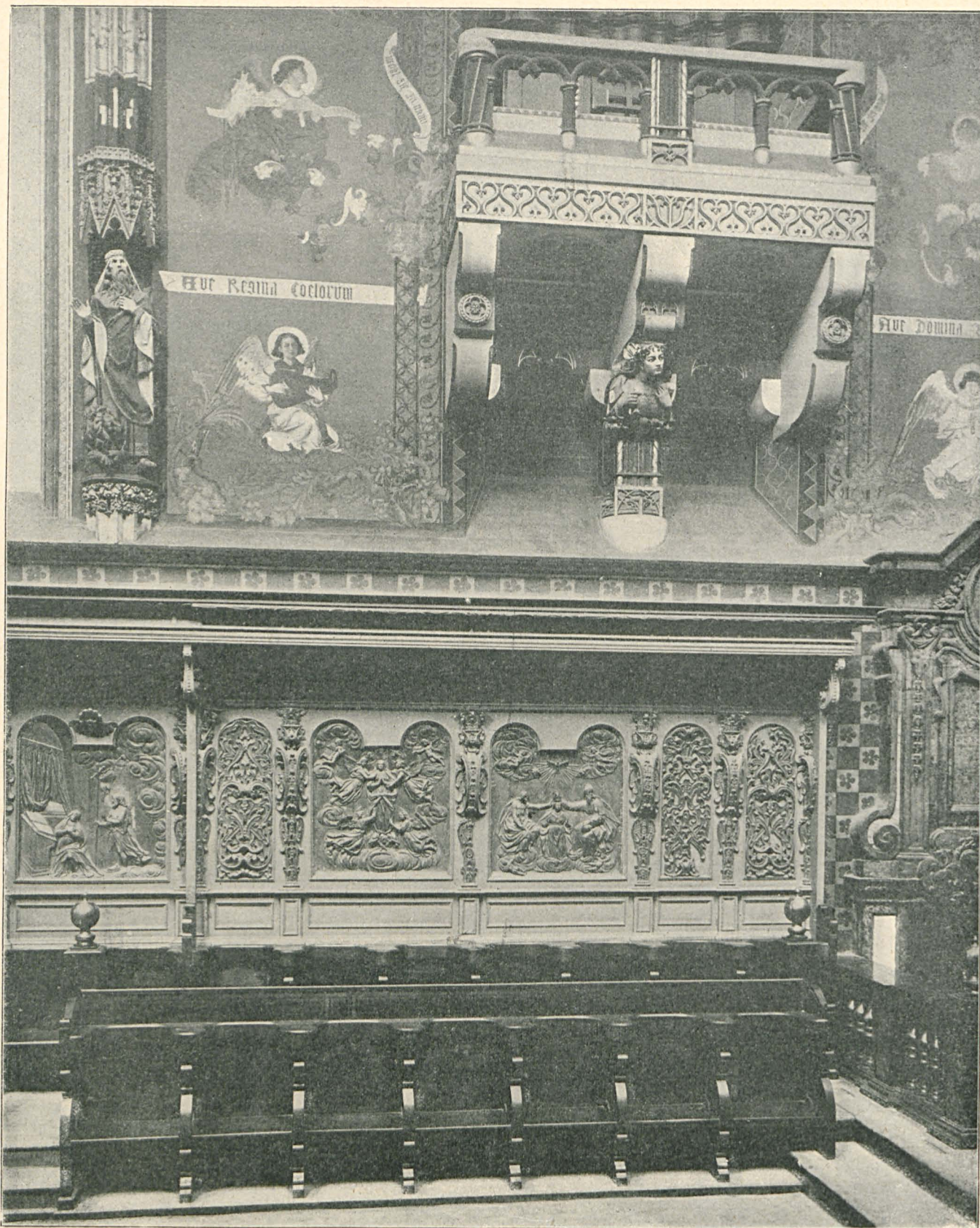
w górę całość, rozplywającą się w środkowej najwyższej piramidzie, ozdobionej koroną i monogramem Maryi na chorągiewce (255 stóp wysokości), uwydatniają szczęśliwie tę lotność ku górze, właściwą stylowi gotyckiemu, w jakim cały kościół zbudowano. Na wieży niższej wiszą potężne dzwony z XV w., a Bielski podaje anegdotę o siłaczu, niejakim Andrzeju Ciołku, który sam miał wydźwignąć tam jeden z dzwonów. Największy, zwany Półzygmuntem, ma $5\frac{3}{4}$ stóp średnicy, pochodzi z r. 1438 i był odlany przez Jana Frëydintala. Drugi zwie się Tenebrat, trzeci Misyonał, czwarty bez nazwy rozbity, piąty alarmowy nosi datę r. 1501.

Już od w. XIV zapisano w księgach miejskich wydatki na utrzymanie strażnika na wieży Maryackiej, który dzwonem ogłaszał pożar, lub zbliżanie się nieprzyjaciela.

W r. 1461 uderzył dzwon w innym wypadku, który srogo zapisał się w pamięci Krakowian: pospólstwo oburzyło się na magnata Andrzeja Tęczyńskiego, który uderzył w twarz płatnerza miejskiego; uderzono w dzwon alarmowy, na jego odgłos zbiegł się tłum, roznamietniony dognął Tęczyńskiego w zakrystyi kościoła franciszkańskiego i tam go zabił. Stronnictwo szlacheckie wymogło srogą karę nie na winowajców, lecz na całe miasto, bo 15 stycznia 1462 ścięto 3 rajców i 3 mieszczan. Ciała ich wysłano przygnębionemu miastu, które złożyło je w kościele Maryackim w środkowym grobie.

Na znak żałoby zamilkł dzwon Maryacki, którym alarm bito, i tradycyjnie nie dzwoniło nim przeszło 200 lat. Dopiero gdy r. 1680 zgorzała od pioruna wieża ratuszowa z dzwonami, spuszczone ów nieszczęśliwy dzwon

Dawne stalle
i chórek boczny,
wykonany według
projektu J. Matejki.



Maryackiej wieży, „a potem na sianach pospólstwo z ochoty, porwawszy go jak pióro, pod ratusz zaprowadziło,“ poczem zawieszono go na wieży ratuszowej, a gdy pękł po 100 latach, przetopiono go na nowo, i ten dzwon dotychczas wybija godziny na ratuszu.

Dzwony Maryackie mają odpowiednie inwokacyjne napisy, z których podobiznę jednego zamieszcza się na końcu niniejszego artykułu. W r. 1655 chcieli je Szwedzi przetopić na armaty; wówczas rajcy Adam Nagoth i Marcin Paczowski ocalili je okupem kilku tysięcy złotych.

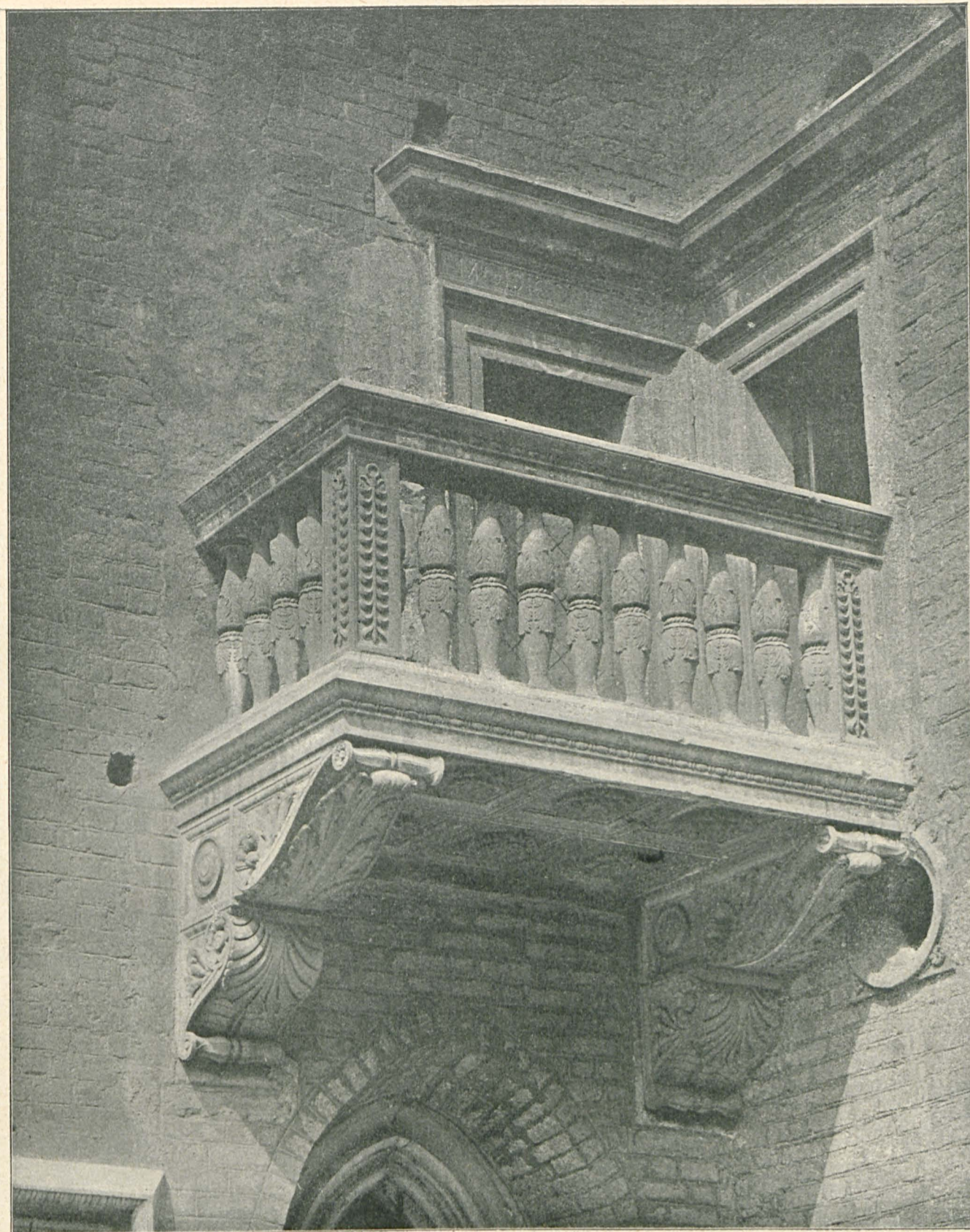
Na I piętrze niższej wieży mieści się piękna kaplica rodziny Monteluppich, do której wejście prowadzi przez piękny renesansowy ganek, zewnątrz umieszczony.

Tyły kościoła mieszczą między szkarpami przybudówki na aparaty i archiwum koś-

cielne, które psują harmonię i z czasem mają być usunięte, przez co kościół przybierze dawną fizyognomię lotnego gotyckiego, w górę strzelającego gmachu, a ukryte w przybudowlach nagrobki niemają być ozdobą. W wiekach średnich mieścił się tutaj między szkarpami Ogrójec, t. j. figuralne przedstawienie Chrystusa na górze Oliwnej wśród trzech śpiących apostołów; z tej rzeźby pozostałe piękne fragmenty, naturalnej wielkości, mieszczą się dzisiaj w małej kapliczce przy kościele Sw. Barbary, zwanej Ogrójcem. Rzeźba ta ma pochodzić z pracowni Wita Stwosza, a dla zmieszczenia jej w ciasnej kaplicy przecięto ją, i lewą stronę (od widza)—jak to widać na rycinie, umieszczonej w środku tego numeru—opuszczono na dół. Fachowy badacz prof. Łuszczkiewicz przypuszcza, że w głębi znajdowała się dawniej scena zbliżających

się ślepaczków, którą dla braku miejsca wyrzucono.

Imponująco wygląda polichromowane i kolorowymi oknami oświetlone, 90 stóp wysokie wnętrze, którego sklepienie co do wysokości i rozmiarów należy do najśmielszych w kraju. W w. XVII ozdobiono je w stylu barokowym, psującym dawną gotycką całość, staraniem jednak znawców i miłośników przeszłości i sztuki, przywrócono w sto lat po owej przeróbce dawną, stylową szatę. Wielki Jan Matejko zabrał się z całym poświęceniem do studyów nad polichromią kościołów gotyckich, przygotował szkice i osobiście czuwał na rusztowaniach nad pracą, której owoce dziś oglądamy. W dzieło to wlał Matejko cały swój charakterystyczny talent, całą miłość przeszłości i jej głęboką znajomość, bo nie tylko stworzył prawdziwie



Ganek zewnętrzny
na mniejszej wieży,
prowadzący do
kaplicy na wieży.

piękną ozdobę, lecz doбором szczegółów ornamentacyjnych przypomniał w nich pamięć opiekunów, dobrodziejów, parafian, dawnych instytucji, jak rady miejskiej, cechów, sądu magdeburgskiego i t. d. Ściany prezbiterium dzieli fryz z herbami dobrodziejów na 2 połowy; w górnej jest 12 herbów i godeł, dotyczących historii miasta, poniżej fryzu wymalowane są szeregi aniołów, modlących się, trzymających w rękach zwoje z ustępami litanii; niższy szereg aniołów gra na rozmaitych ludowych instrumentach.

W nawie głównej pod oknami ciągnie się długi szereg godeł rozmaitych cechów w medalionach. Wszystkie szczegóły architektoniczne są w ten sposób barwione i zdobione, że uwydatniają zasadniczą konstrukcję architektoniczną, a łącznie z barwnymi oknami wywołują ogromny efekt kolorystyczny.

Z jednej i drugiej strony prezbiterium biegą piękne stalle z wysokimi rzeźbionymi płaskorzeźbami; sprawione w r. 1586 przez ks. Powodowskiego.

Długość nawy razem z prezbiterium wynosi 236 stóp, długość całego kościoła razem z grubością murów 246 stóp, szerokość z nawami bocznymi 16, z grubością murów 123 stopy; wysokość 90 stóp (wiedeńskich). Nawą główną, wspartą na 10 filarach ciosowych, ma po bokach niższe nawy boczne, z tych zaś prowadzą wejścia do bocznych kaplic. W całej świątyni panuje uroczysty półcień, tylko w głębi przez olbrzymie wysokie okna wpadają liczniejsze promienie światła w rozmaitych kolorach, przez starożytne witraże.

Zbliżając się ku wielkiemu ołtarzowi mijają się głównymi drzwiami naprzód stojące pod organami stalle radzieckie, zwane pań-

skie i ławnicze, kunsztowne wyroby stolarskie w późno-renesansowym stylu, potem równie piękne stalle renesansowe, zwane syndykowskimi pod filarami naprzeciw wejść bocznych, i zbliża się między ołtarzami i nagrobkami, okrywającymi dolne części filarów ku najpiękniejszemu arcydziełu kościoła, t. j. wielkiemu ołtarzowi.

Inne ławki, pod filarami ustawione, były dawniej własnością prywatną, mianowicie wybitnych mieszczan, w razie zaś śmierci posiadacza, rajcy udzielali prezenty innemu na to siedzenie.

Wielki ołtarz, najznakomitsze dzieło wielkiego *Wita Stwosza*, jest olbrzymim szafiastym ołtarzem, zwanym tryptykiem, zbudowanym z drzewa, złożonym i polichromowanym. Nad predellą, czyli wąską częścią nad mensą, ozdobioną drzewem genealogicznym

Zaśnięcie
N. P. Maryi.
grupa środkowa
ołtarza
Wita Stwosza.



Jesego, wznosi się główny obraz rzeźbiony, wystawiający zaśnięcie Matki Boskiej pośród apostołów. Ogromna ta grupa ma po bokach skrzydła ruchome, które może być zamknięta. Tak te skrzydła, jak drugie nieruchome za nimi (przy otwarciu szafy zakryte ruchomymi), są pokryte 18 płaskorzeźbami. Nad szafą trzy baldachy z grupami osób, strzelają w górę słupkami i pinaklami gotyckimi.

Treść głównej grupy zaczerpnął twórca ze starochrześcijańskiej legendy. Akta apostołskie nie wspominają o śmierci Matki Boskiej; apostołowie, którzy po zesłaniu Ducha Św. rozszli się po świecie, nie byli w owej chwili przy P. Maryi. Legenda jednak opowiada, iż Matka Boża, osamotniona przez Syna, mieszkała w ubogim domku u stóp góry Syon, a tylko Sw. Jan pozostał przy niej, gdy

zaś musiał oddalić się dla głoszenia nauki, złożył opiekę na Sw. Łukasza. Po 24 latach zjawił się Najświętszej Pannie Anioł z gałązką palmową, oznajmiając godzinę śmierci. Z pokorą poddała się smutnej wieści, wypraszając sobie 3 łaski: że Chrystus będzie przy jej śmierci obecny, że przybędą wszyscy apostołowie, i że szatana widzieć nie będzie. Pośród błyskawic i grzmotów przybyli więc na obłokach apostołowie i otoczyli dokoła N. Pannę.

O trzeciej godzinie w nocy zadrzała ziemia, zapach wdzięczny rozszedł się wokół, zjawił się Chrystus z zastępem aniołów, proroków, męczenników, i w tej chwili dusza Maryi odłączyła się od ciała, objął ją tkliwie w ramiona swe Chrystus i obsypaną kwiatami uniósł do nieba.

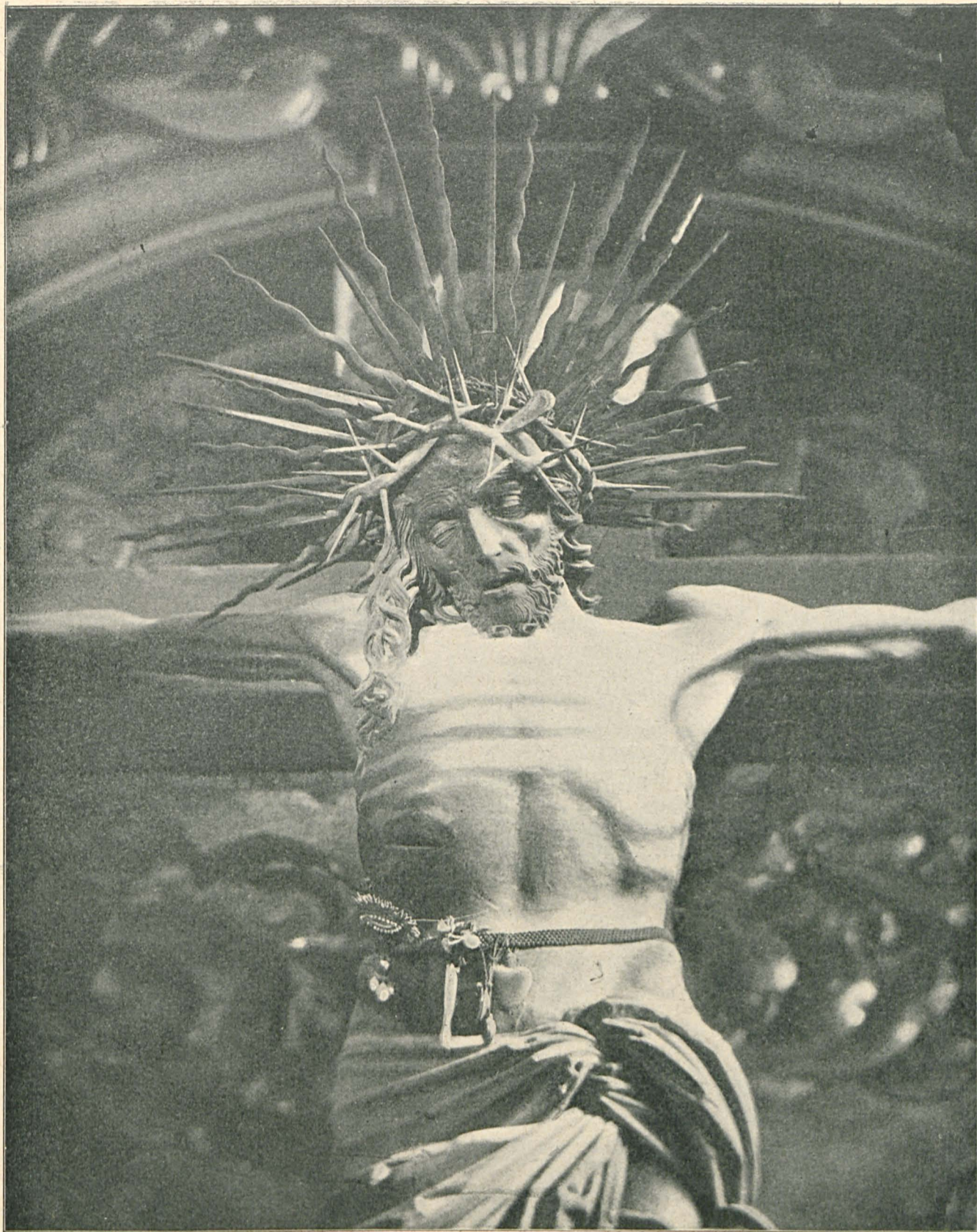
Tę właśnie legendę wyraził Stwosz w głów-

nej grupie wielkiego ołtarza, gdy N. Panna zasypia w otoczeniu apostołów, a nad nimi na tle lazurowego nieba, zasianego gwiazdami, Chrystus unosi P. Maryę do nieba. Pomimo wielkości figur, każda jest lekka, odrębną, typową, poważną, głowy tchną życiem, prawdą, drapowanie sukni lekkie, wogóle wykonanie mistrzowskie.

W zakończeniu górnym ołtarza, na środku koronacja M. Boskiej, po bokach ŚŚ. Stanisław i Wojciech.

Ołtarz ten, wykonany w r. 1477—1489, zadowolili tak współczesnych, że Stwoszowi rada miasta nadała godność obywatela i uwolnienie od podatków. W dokumencie fundacyjnym wymieniono rajców, którzy pracy doglądali,

„a nazbierawszy od ludzi jałmużny, toż dopiero robotę zaczęta prowadzili aż



Cudowny Pan Jezus,
w ołtarzu
południowej nawy.

do końca. Aczkolwiek koszt wielki uczynił, bo 2,800 złotych, wszakże ze skarbu pospolitego nic nie dano. Tylko na testamentie odlecił był niejaki Franciszek Gleiwic 200 złotych, ostatek od ludzi nażebrano potrosze, aż się nazbierało. A mistrz abo rzemieślnik tej roboty był mistrz Wit Stwosz, dziwnie stateczny i pilny i życzliwy, którego rozum i robota po wszystkim chrześcijaństwie z pochwałą słynie, którego też ta robota zaleca na wieki. Tom ja, Jan Heidek z Gdańska, pisarz miejski, na wieczną tej rzeczy pamiątkę napisał.“

Po 200 latach odnowił złocenia i malowidła rajca miejski, Marcin Paczoszka, swym kosztem.

Później zmieniły się gusta, ołtarz uszkodzony rozpinaniem dywanów; okopcony od

świec, nie podobał się, i w r. 1761 zamierzono go usunąć, a zastąpić nowym, barokowym. Nawet nazwisko twórcy poszło zupełnie w niepamięć, aż dopiero odgrzebał je Ambroży Grabowski! Na szczęście, nie dokonano wandalizmu, a ołtarz Stwosza, odnowiony w r. 1868 pod opieką fachowych znawców, oceniony należycie, jest ozdobą i dumą Krakowa.

Wymiary ołtarza wynoszą: wysokość szafy 22 stopy, śred. szerokość 17, wysokość baldachu środkowego nad szafę 13 stóp, głębokość szafy 4 stopy, wysokość predelli 6 stóp. Figury grupy środkowej mają po 8 stóp, płaskorzeźby wielkości małej natury.

Główna grupa widoczną bywa tylko w wielkie święta, kiedy tryptyk bywa otwierany. W razie zawarcia podziwia widz

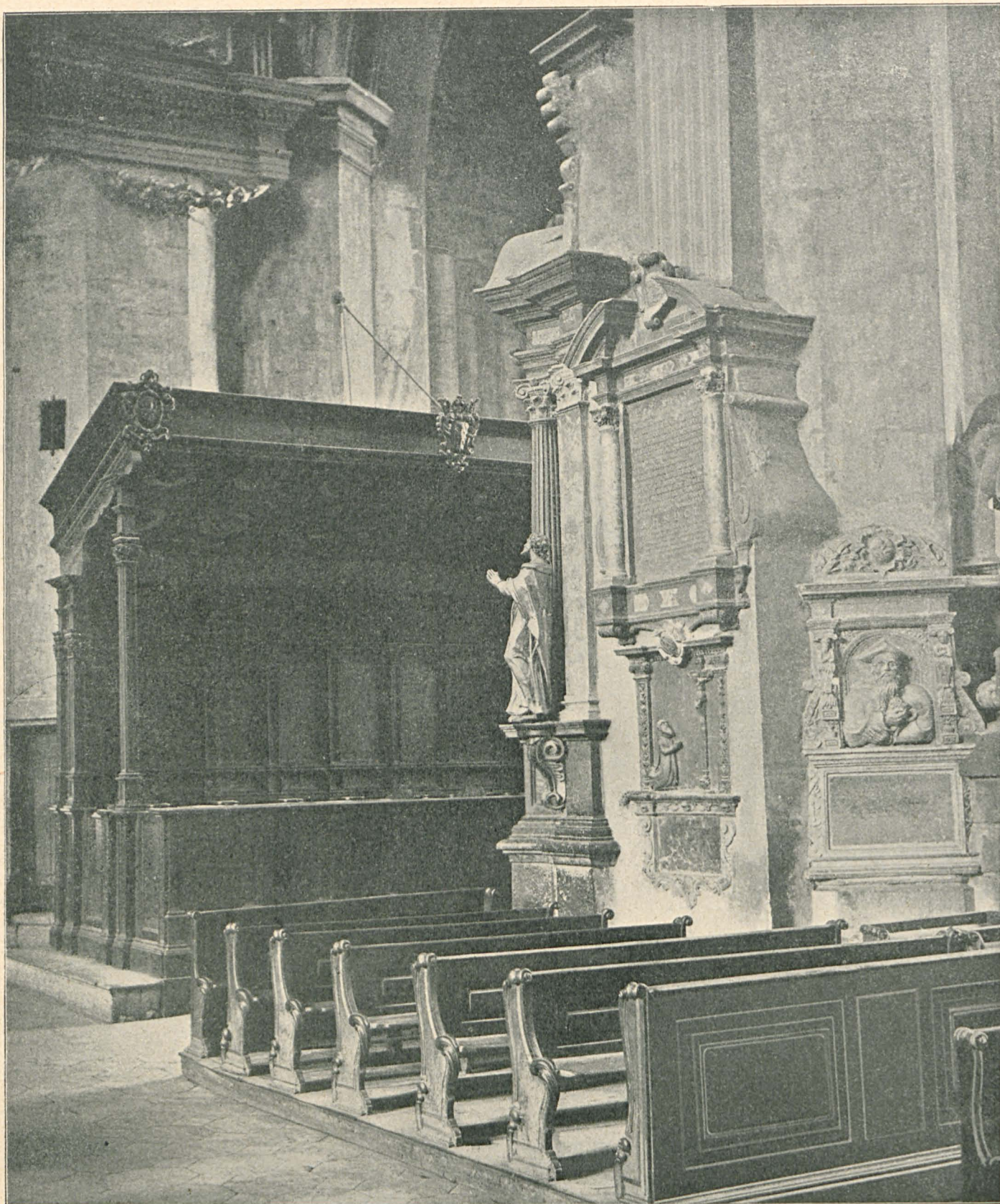
12 płaskorzeźb, pokrywających skrzydła tryptyku.

Po otwarciu tryptyku widać obok głównej grupy płaskorzeźby wewnętrzne skrzydeł, dotyczące głównych świąt w roku, w których ołtarz właśnie otwierany bywa.

W grupowaniu osób dopatrują się znawcy wpływu średniowiecznych misteryów (widowisk teatralno-religijnych).

Wielki ołtarz jest oddzielony od reszty kościoła balustradą, w której znajdują się brązowe drzwiczki, piękne dzieło odlewnictwa, wykonane koło r. 1595 przez Michała Ottena, za co otrzymał od rady prawo obywatelstwa bez taksy.

Nawy boczne są zamknięte płaskimi ścianami, na których znajdują się także w ołtarzach niepospolitej wartości dzieła: w nawie prawej w ołtarzu, na tle srebrnej



blachy, mieści się *Chrystus na krzyżu*, cały, razem z krzyżem, z kamienia wykuty, dzieło niepospolitego rzeźbiarza. Przypuszczają, że pierwaj stał jako pasya wolno na cmentarzu kościelnym, nim go w XVII w. w ołtarzu umieszczono.

W ołtarzu Sw. Stanisława w lewej nawie, pochodzącym z XVII wieku, pomieszczono rzeźbione tablice, pochodzące ze starszego tryptyku, jak się zdaje z początku XVI wieku, odznaczające się niezwykle piękną rzeźbą. (Rzeźby te obecnie są wyjęte i ma być z nich odtworzony napowrót tryptyk do jednej z kaplic).

U stóp filarów i po bokach naw bocznych ustawiono w XVI i XVII wieku ołtarze, które nie odpowiadają stylowi samego kościoła, jako przeważnie barokowe, przy restauracji jednak nie można ich było usuwać,

gdyż przywiązane są do nich rozmaite fundacje.

Na lewo od prezbiterium mieści się zakrystya z początków XV wieku, ozdobiona wielkimi figuralnymi kompozycjami z XVIII wieku, niewiadomego malarza. Na sklepieniu okazały obraz wystawia tryumf wiary chrześcijańskiej, o wielu figurach, więcej niż naturalnej wielkości, o śmiałej perspektywie, dalej emblematy i małe obrazki, wystawiające sobory trydencki i florencki, medaliony ojców kościoła i t. d. Za zakrystyą mieści się mały, z ciosu zbudowany, renesansowy skarbiec, mieszczący resztki dawnych bogactw kościoła.

Obok licznych relikwiarzy, pacyfikałów, kielichów, monstrancyi i t. d., zasługuje na uwagę obraz na srebrnej blasze złożonej, koralami wysadzany, mający w środku statwę

N. P. Maryi z jednej sztuki korala (dar królowej Józefy, żony Augusta III), szkatulka srebrna złożona z arabeskową ornamentacją, pochodząca ze zdobyczy pod Wiedniem (roku 1683, dar Jana III), relikwiarz wschodni w kształcie trumienki, którego podobizna na pierwszej stronie „Tygodnika“ umieszczona, z napisami słowiańskimi i wyobrażeniami cudów świętych i t. d., około 1000 aparatów kościelnych z daru mieszczan krakowskich.

Do najznakomitszych zabytków dzieł sztuki po ołtarzu wielkim należą obrazy Hansa Suessa Kulmbacha z lat 1514—1516, mianowicie 8 scen z życia Sw. Katarzyny, użyte na drzwiczki do szafek skarbcza, i resztką z tryptyku, niegdys w kaplicy Bonarów się znajdującego, mianowicie obraz, wystawiający śmierć Ś-go Jana, cztery zaś obrazy do tegoż cyklu scen z życia Ś-go Jana dostały



Skarbiec.

się niewiadomo w jaki sposób do kościoła Św. Floryana w Krakowie. Sceny są zaczerpnięte, podobnie jak środkowa grupa ołtarza wielkiego, ze starochrześcijańskich legend.

Kaplice po bokach naw bocznych i w wieżach zawdzięczają swe fundacye pobożnym, których rodzinom potem służyły za miejsce ostatniego spoczynku, a w razie wymarcia jednej rodziny, przechodziły na drugą, która zechciała objąć opiekę kaplicy.

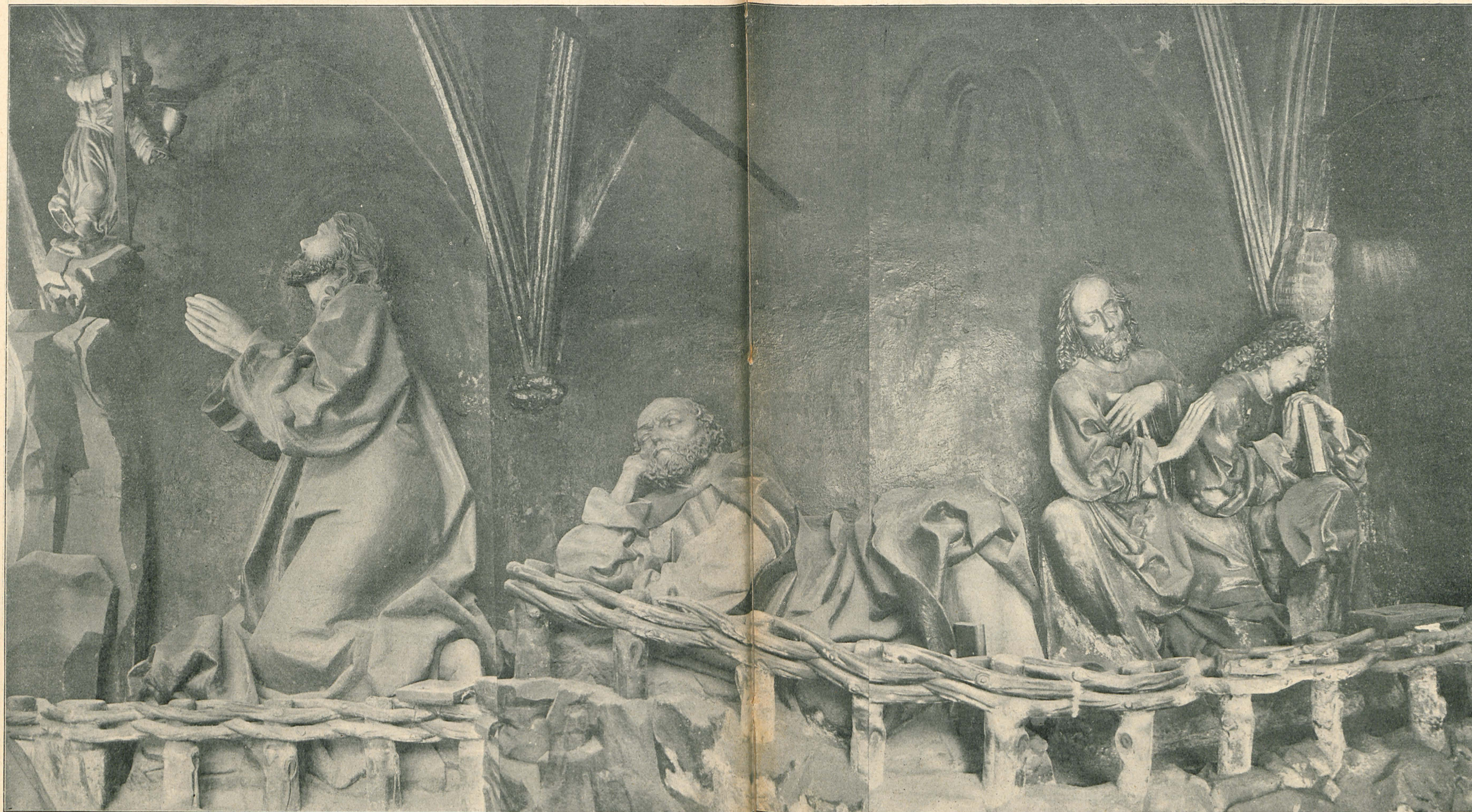
Na prawo mieszczą się kaplice: 1) M. B. Czesłochowskiej, zwana Salomonowską od bogatej rodziny mieszczańskiej; 2) Św. Łazarza, rodziny Jogelderów, potem Zbylitowskich; 3) Św. Walentego, Leśnowolskich, ze wspinałym marmurowym grobowcem Marcina Leśniowolskiego († 1593), posła do Szwecyi; 4) SS. Aniołów Stróżów, na piętrze nad południowem wejściem do kościoła, od rodziny

Pernusów Pernusowską zwana; 5) Św. Jana Nepomucena, zwana Weinrychowską, od kanonika Teodora Weinrycha, dobrodzieja wielu kościołów i ołtarza tej kaplicy (1449 r.) Krewną tegoż Weinrycha była mieszcza Barbara Rosemberg, która, owdowiawszy po dwóch mężach, Wylandzie i Oriencie, mieszczanach krakowskich, poślubiła Piasta, Mikołaja księcia Raciborskiego, a córkę swą, księżniczkę Machnę, wydała za Kazimierza księcia Oświęcimskiego i Zatorskiego, którzy spoczęli w grobach tej kaplicy. Księżna nie wstydziła się swego pochodzenia, przebywała często w Krakowie i porobiła tu liczne zapisy pobożne; zmarła koło r. 1463.

Kaplice na lewo: 1) Św. Antoniego, zwana „złoczyńców“, gdyż skazani na śmierć odbywali tu spowiedź, a altarysta tej kaplicy odprowadzał ich na miejsce tracenia; 2) Św.

Jana, Bonerowska, z brązowymi pomnikami Bonerów; 3) Św. Wawrzyńca, zwana Turzonów od rodziny, która się nią opiekowała; 4) Św. Michała Archanioła nad wejściem północnem na piętrze, od XV w. dotychczas kaplica cechu kuśnierzy; 5) Przemienienia Pańskiego, fundacya mieszczańskiej rodziny Szworców.

Obok kaplic fundowały rodziny mieszczańskie liczne ołtarze boczne i zapisywały fundusze na utrzymanie licznej służby bożej, a dwieście przeszło nagrobków, płyt, grobowców od najbogatszej do najskromniejszej formy przypominają przeważnie tylko dobrodziejów tego kościoła, i niemasz prawie wybitniejszej rodziny mieszczańskiej, której przodkowie nie troszczyliby się o kościół „naszej kochanej P. Maryi.“ Nic więc dziwnego, że całe miasto troszczyło się o kościół Maryacki, że Rada miasta wykonywała

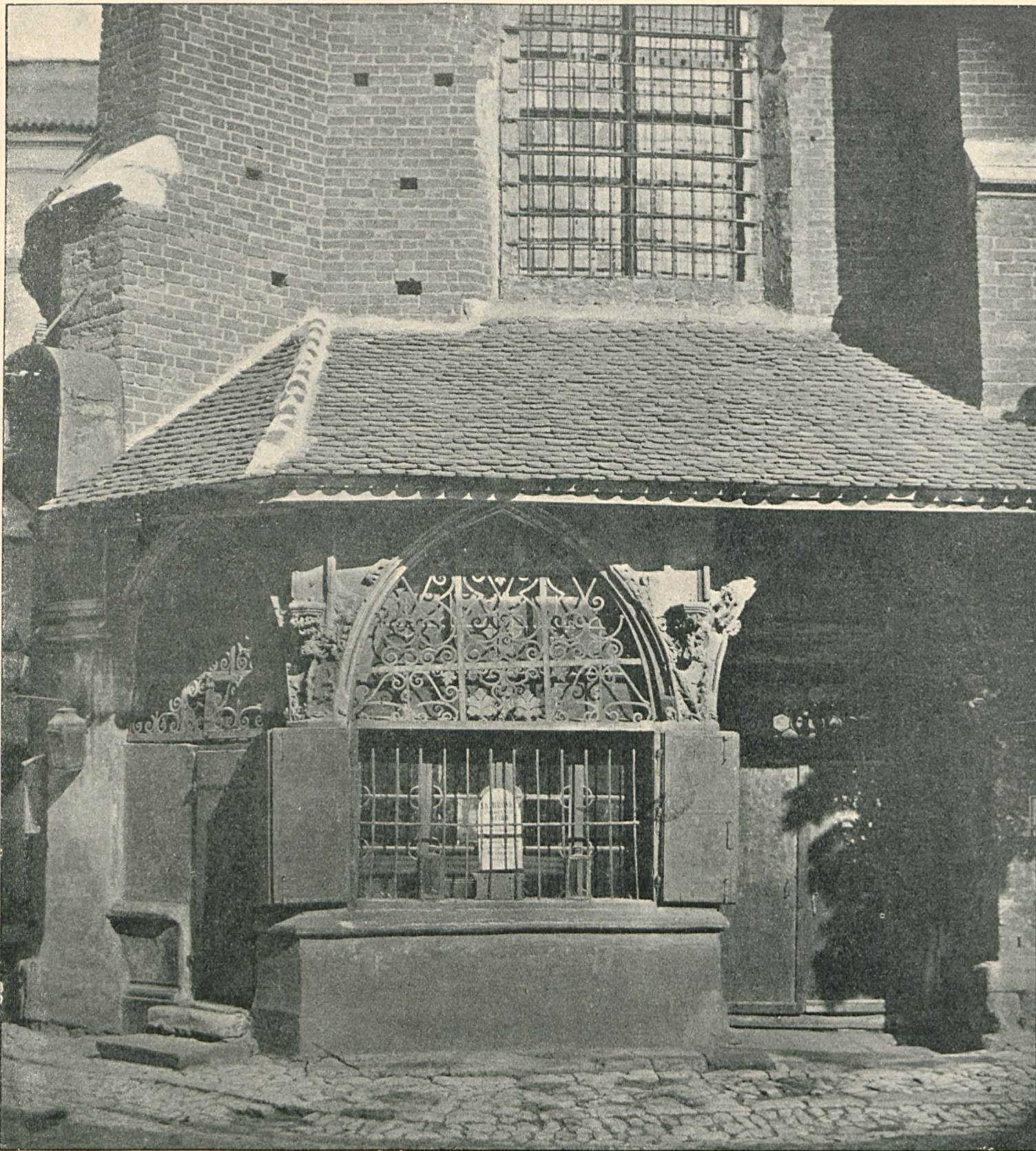


CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ

Tygodnik ilustrowany.

RZEŻBA ZE SZKOŁY WITA STWOSZA

Kaplica Ogrójkowa na dawnym cmentarzu Maryackim przy kościele Św. Barbary.



prawa patronatu (dziś Cesarz austriacki), zawiadowała jego potrzebami, wybierając z pośród siebie dwóch najgodniejszych mężów, którzy z nazwiskiem: *kościelni* (aediles) urzędując przy tej świątyni, mieli obowiązek utrzymywać ją w porządku; to też w roku 1500, ksiądz Heidek wyraził się w zapisie: „Kościół P. Maryi i miasto zawsze z sobą jedną składały całość.“ Tu odbywano solenne nabożeństwa urzędowe, a proboszcz Maryacki, odpowiednio znaczeniu kościoła, otrzymał tytuł Archiprezbitera i prawo noszenia odznak biskupich.

Do początku bieżącego wieku kościół

Maryacki był otoczony murem, między którym a kościołem mieścił się cmentarz parafialny. Pozostałe z niego nagrobki wmurowano w ściany kościelne, a dawną murawę grobów przykrył bruk.

To miejsce dawnego cmentarza, otaczające kościół od wschodu i południa, stanowi malowniczy zakątek, zamknięty domem wikaryuszów, kościołem Św. Barbary i sąsied-

nimi domami, z których jeden zachował gotycki portal i płaskorzeźbę Chrystusa w Ogrójkowcu, prawdziwie stylowe średniowieczne otoczenie, pełne powagi i pewnej surowej uroczystości.

Kościół Św. Barbary fundowali rajcy krak. w roku 1394; pierwotny front gotycki dotychczas pozostał. Prawdziwą ozdobą tego zakątka jest gotycka kapliczka, w zachodni bok

kościół Św. Barbary, między szkarpy wciśnięta. Ogrójkowcem zwana, zamknięta oszklonami i okratowanymi arkadami. „Budowa ta zajmuje ważne miejsce pośród zabytków Krakowa, jako jedyna, przypominająca w ka-



ORAX·GLORIA·VANI

AVM·PRAE·AMEN

Napis na dzwonie.

mieniu bogactwo form, jakimi się posługiwał WitStwoszw w drzewie"—niestety bardzo uszkodzona zębem czasu.

Na ołtarzu mieści grupę Chrystusa na Górze Oliwnej, wyżej wspomnianą.

Fundusz na ołtarz tej kaplicy ustanowili mieszczanie krakowscy Szworcowie w roku 1488—1516.

Dotychczas uważano tę kaplicę za kostnicę cmentarza Maryackiego, wykonanie jednak nader ozdobne wskazuje, że budowa z góry była na kaplicę przeznaczona: łuki arkad są piękne i bogato profilowane, przy ich nasadzie są umieszczone na narożnikach charakteryczne potworki w rodzaju jaszczurek, żabki i konsole, które zapewne dawniej figurki świętych dźwigały, okazują różnorodne bogate motywy ornamentacyjne. Nad płytami słupów między profilami arkad, rozrzucone fantastycznie gałęzie, wśród splotów tarcze her-

bowe, otoczone pękami rzeźbionego mchu morskiego, przecięcie profilów łuków z płaszczyznami szkarp maskują anioły, trzymające tarcze, przy wejściu do kościoła z orłem Jagiellońskim, od północy tarcza pusta. Nad arkadą wschodową pole między rozbiegającymi się profilami arkad wypełnia tarcza, trzymająca przez dwa lewki z Barankiem Bożym; nad północną arkadą herb Nowina. Równie ozdobne są szczegóły architektoniczne wewnątrz. Ślady farb wskazują, że kaplica ta była polichromowana. Zostaje ona pod opieką bractwa Naj. Odkupiciela przy kościele Maryackim, a zasługuje na jak najrychlejsze odnowienie.

Choć się opuści najbliższą okolicę świątyni Maryackiej, widać ją z dala z każdego miejsca, jako najwyższą budowlę Krakowa, i słyhać hejnał z jej wieży.

Strażnik na wieży jest obowiązany co

godzina na znak swej czujności wytrąbić z wieży melodyę, zwaną hejnałem. (Nuty hejnału podane na winiecie tytułowej). Zwyczaj ten jest bardzo dawny, bo już wzmianki XVI wieku nazywają go dawnym. Przypuszczają, że zwyczaj ten przyszedł z Węgier, gdyż „hajnal“ po węgiersku znaczy jutrzeńkę, a pieśń, grywaną po miastach lub obozach wojskowych dla budzenia mieszkańców o świącie, tak nazywano.

Z końcem XVIII wieku, w epoce wojen i upadku Krakowa, ustał ten obyczaj; dopiero Tomasz Krzyżanowski, wice-prezydent Krakowa w r. 1810, z żoną Julianną z Lichaczkich, zapisali pewien fundusz, aby trębacz dalej hejnał wytrębywał, z dodatkiem, że przez oktawę Bożego Ciała ma w czasie procesyi odegrać pieśń: „Twoja cześć, chwała.“

DR KLEMENS BAKOWSKI.

Stanisław Konarski.

2.)

Ze strony języków francuskiego i niemieckiego,—czytamy w ustawie—Ich Mę zawsze po francusku między sobą, do metrów i do księży gadać będą, także podczas obiadów, wieczerzy, rekreacji, czego pilnujący ich bardzo dostrzegać będą. Historyjki tudzież w tych językach, które im się codzień naznaczają, punktualnie podczas wieczerzy recytować będą, a komu każą, i po łacinie też same wywróci.“

Zarzucają Konarskiemu, że dzięki tej reformie, jego szkoła (a za nią i inne pijarskie) stanęła otworem dla prądów współczesnej kultury francuskiej, że ona to była jednym z koryt, które płynęły do Polski ze psucie i rozluźnienie obyczajów. Prawda! Ale płynęły tem korytem nie same tylko męty, lecz i strumienie czystej wody, które zmyły z narodu pleśń, którą pokryły go wiek XVII i czasy saskie; geniusz francuski, którym chciał Konarski poratować swoje społeczeństwo, chociaż często, jak powiada Krasicki, w swym „pędzie porywczym,“ „gdy błąd poprawiał, śmiał prawdę zwać błędem,“ jednak tę wielką położył zasługę, że uprzątnął to, „co zbyt niemi dowierzaniem upłodził wiek przeszły“—uprzątnął przesady, zabobony, przesadną dewocję, fanatyzm, słowem—ciemnotę. Zresztą

Że się obrzask pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale źle naczynie.
Trafia się plód odrodny, choć enotliwej matki,
A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi:
Owszem piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.

Może te słowa stosował Krasicki do tradycyi, nie do nowych pierwiastków kultury i cywilizacyi, ale i do nich całkowicie zastosować je można: ostatecznie bowiem nauka „wieku oświeconego,“ której naocież drzwi szkoły otworzył Konarski, sprawiła więcej dobrego, niż złego, bo oświeciła ciemny naród. Konarskiego śmiało można uważać za inicjatora tej walki z przesadami,

którą później tak dzielnie prowadzili Krasicki, Zabłocki, Staszic, Kollataj.

Oddając jednak cześć geniuszowi obcemu, nie zapomniał Konarski o tem, że szkoła powinna być narodową. Czy było nią *Collegium nobilium*? Tak i nie, można odpowiedzieć: nie—jeżeli zapatrywać się na nie będziemy z dzisiejszego stanowiska; tak—jeżeli zważymy owoczesne zasady i zwyczaje. Wówczas na język narodowy w szkołach zapatrywano się prawie jak na *malum necessarium*, a stąd, prócz innych oplakanych skutków, płynął i ten jeszcze, że uczniowie kuli na pamięć różne wiadomości, często same już przez się do zrozumienia trudne, a cóż dopiero w języku łacińskim, którego dokładnie jeszcze nie znali! Otóż niepożyta jest zasługa Konarskiego, że on na to nie pozwolił; był dzieckiem pierwszej połowy XVIII wieku, więc o usunięciu ze szkół łaciny, jako języka wykładowego, zapewne nie pomyślał nawet, ale, jako człowiek rozumny, jako znakomity pedagog, nie mógł ścierpieć tego, aby ogłupiano młodzież szkolną; więc początkowo uczono tylko po polsku, a po łacinie wówczas dopiero, kiedy uczniowie już należycie tym językiem o władnęli, a i później jeszcze sprawdzano, czy umieją wyrazić po polsku to, co mówią po łacinie; przy takiej metodzie rozwój umysłowy ucznia był rzeczą zupełnie możliwą, kiedy tymczasem dawniej uczeń mógł sobie wyćwiczyć co najwyżej pamięć. Nie dosyć na tem; lekturę szkolną stanowili nie tylko prozaicy i poeci rzymscy, lecz i polscy: Bielski, Strykowski, Kochanowski, Górnicki, Skarga, Twardowski, Połocki i inni, a na pięć wypracowań łacińskich przypadało szóste—polskie.

To uwzględnienie języka ojczystego, bardzo znaczne, jak na owe czasy, jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych składników reformy Konarskiego i upoważnia do przyznania jego szkole i wogóle szkołom pijarskim charakteru narodowego. Upoważnia do tego i to jeszcze, że Konarski, hołdując

małej zasadzie: „Szkoła nie dla szkoły, lecz dla życia,“—pragnął wychować młodzież na dobrych obywateli kraju; jednym ze środków do tego celu był, oprócz nauki historii, rozumny dobór tematów do wypracowań piśmiennych i rozmów; usunął Konarski bezmyślny zwyczaj wygłaszania przez uczniów panegiryków i wypowiedzania gratulacyi, wprowadził natomiast „rozmowy“ publiczne, polegające na głośnym odczytywaniu wypracowań, a w jakim duchu je zadawano, świadczą choćby same tytuły: o poprawie obyczajów polskich, o uszczęśliwieniu własnej ojczyzny, o powiększeniu siły zbrojnej i t. p.

Reforma Konarskiego obejmuje nie tylko sferę umysłową szkoły, lecz i sferę moralną; wychowanie w *Collegium nobilium* miało na celu wpajać w młodzież zasady moralności—za pomocą wypieniania tych zwłaszcza wad, któremi grzeszyło owoczesne społeczeństwo; prywata, lekceważenie władzy i prawa, buta szlachecka, próżniactwo, pieniactwo, życie nad stan, duma względem niższych i t. d.—oto grzechy narodowe, którym szlachetną i rozumną walkę wypowiedział Konarski: szlachetną, bo jej celem był tryumf dobra i szczęścia nad złem i nieszczęściem, a rozumną, bo jej środki były rozumne: *et peccare oderint virtutis amore, non formidine poenae*: „i niechaj zniechęcą grzech mocą umiłowania cnoty, nie przez bojaźń kary.“ A w dawnych, jezuickich zwłaszcza, szkołach było zupełnie inaczej: od grzechu i swawoli odstraszano za pomocą różgi i zabijających miłość własną upokorzeń; kiedy, po wyjściu ze szkoły, bojaźń kary minęła, cóż dziwnego, że dawni uczniowie grzeszyli i swawolili, nie umiłowawszy cnoty? Konarski tymczasem innymi sposobami wpajał w serca uczniów „posłuszeństwo,“ „strzeżenie się uporu,“ „wystrzeżenie się kłamstwa,“ „strzeżenie się złego humoru i niecierpliwości,“ „do sprawiedliwości wzwyczajenie“ i t. p.—łagodnością, przykładem, przemawianiem do serca, a nade wszystko rozwijaniem w ich duszach miłości Boga



Fot. Trzemeski we Lwowie.

NOWY TEATR LWOWSKI.

i kraju; kary wymierzano w ostateczności tylko. „Im będzie więcej uczniów, którzy kilka lat na wychowaniu w kolegium przebyli, a karom cielesnym nie ulegli, tem większa chwała dla prefekta,“ czytamy w instrukcyi; a dalej: „Że zaś w tem kolegium perswazyami bardziej, niż inszymi sposobami, wszystkich do dobrego prowadzić jest szczególna intencya, napomina się i zawsze się napominać będzie zacnie urodzonych Ich Mość panów Konwiktorów, aby tych, którzy od nich zleconą pieczę mają, ludzkością dali się rządzić, a do martwiących tak siebie, jako i rządzonych sobą, nie przymuszali sposobów, i wyperswadowani byli, że te nie mniejszą przełożonym ich, jako im samym, zwykły przynosić molestya...“

DN

IGNACY CHRZANOWSKI.



Nowy i stary teatr we Lwowie.



Z upragnieniem oczekuje Lwów dnia 4-go października b. r.: w tym dniu po raz pierwszy ze sceny nowego teatru miejskiego zabrzmie do publiczności zwrócone, żywe słowo polskie. Teatr miał być gotowy na wiosnę r. b., ażeby jednak całość mogła być należycie wykończoną,

okazało się rzeczą potrzebną pierwotny termin odroczyć, a i teraz pracowano od miesięcy gorączkowo, z wyczeraniem, dniem i nocą aż do chwili ostatniej, ażeby już dalej nie przedłużać zapowiedzianego stanowczo terminu otwarcia.

Dzisiaj nie będziemy się zajmowali bliżej nowym budynkiem teatralnym, którego opis dokładny podał „Tygodnik“ swoim czytelnikom już w maju r. z. Artystyczne i techniczne zalety nowej, monumentalnej budowli, wykonanej wyłącznie siłami polskimi, według projektu architektki Zygmunta Gorgolewskiego, będzie można należycie ocenić, a zatem także i na łamach „Tygodnika“ omówić dopiero po zupełnem wykończeniu teatru. Jakkolwiek zaś w prasie odzywają się już tu i owdzie głosy krytyki, jednakże pominawszy, że zawsze łatwiej krytykować niż tworzyć, wolno wyrazić nadzieję, iż przeważy szala zalet i uznania nad szalą błędów czy usterek, oraz krytyki, a teatr lwowski, choć nie będzie się mógł równać ze stołecznymi teatrami, budowanymi za dziesiątki milionów, okaże się godnym przybytkiem naszej sztuki dramatycznej, a będzie budowlą bynajmniej nie szablonową, praktyczną i monumentalną.

Jak wiadomo, budowa nowego teatru przysłała do skutku, dzięki wielkiej ofiarności gminy m. Lwowa, której przyszedł z pomocą Sejm krajowy, przeznaczając na ten cel 300,000 zlr. Koszt całej budowy i urządzenia, razem z wartością gruntu, dochodzi podobno półtora miliona zlr.

Przypominamy, że dyrektorem nowego tea-

tru jest p. Tadeusz Pawlikowski, były dyrektor teatru w Krakowie.

Nowy teatr wznosi się u wylotu t. zw. wałów Hetmańskich, jednej z najpiękniejszych alei Lwowa, a tylna jego fasada wychodzi na plac Gołuchowskich.

Tuż w najbliższym sąsiedztwie nowego, strojnego budynku wznosi się opustoszały dziś, szary i ponury budynek teatru hr. Skarbka. Zapomniał o nim w powszechnem zainteresowaniu się nowym teatrem, a jednak budynek ten, wzniesiony ofiarnością wielkodusznego filantropa, zasłużył sobie na dobrą pamięć i odegrał wybitną rolę w życiu umysłowym Lwowa i kraju całego.

Przez lat 58, wśród zmiennych kolei losu, ale zawsze z rozwiniętym szeroko sztandarem, krzewiła się w nim nasza sztuka sceniczna. Szeregi świetnych nazwisk w dziedzinie naszej twórczości, oraz w scenicznej dziedzinie naszej sztuki aktorskiej, związały się nierozdzielnie z tymi murami. Początek był trudny, koniec był niełatwy, ale bywały i w tym teatrze okresy złotego wieku dla dramatu i komedii polskiej. Więc żal ścisłał serce, gdy w dniu 9-m września przyszło się z nim rozstać...

Teraz na jego miejsce będzie otwarty teatr nowy. Daj Boże, aby podjął nieć dobrej tradycyi teatru Skarbrowskiego i rozwinął ją do stałej, prawdziwej świetności!

Lwów, 1 października.

AB.



Z tygodnia na tydzień.

Kościół Maryacki w Krakowie.

„Tygodnik“ postawił w programie swoim wydawanie co pewien czas Nr. Nr. artystyczno-literackich, stanowiących zamkniętą w sobie całość i dających wyczerpujący obraz czy to całokształtu twórczości danego artysty, czy też jakiegoś kierunku estetycznego, lub też zbioru pamiątek dziejowych i artystycznych, związanych z jakimś wielkiem dziełem architektury.

Między innymi postanowiliśmy przedstawić po kolei, w słowie i rysunku, wszystkie stare kościoły, bogate we wspomnienia i pamiątki artystyczno-dziejowe.

Daliśmy w swoim czasie katedrę Warszawską, obecnie zaś dajemy jeden z najpiękniejszych pomników budownictwa polskiego, a mianowicie kościół Maryacki w Krakowie.

Układem numeru niniejszego zajmował się Piotr Stachewicz w Krakowie.



Komitet budowy kościoła pod wezwaniem Zbawiciela w Warszawie nadsyła nam odezwę następującą:

Na zasadzie Najwyższego zezwolenia z dnia 27-go czerwca r. b. na zbieranie w Warszawie i gubernii Warszawskiej ofiar do wysokości 350,000 rub. na budowę nowego kościoła przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, komitet budowy tegoż kościoła, przystępując do zbierania składek, tuszy sobie, że Szanowna Redakcja zechce łaskawie poprzeć starania komitetu i przyczynić się do wzniesienia tej świątyni, otwierając stosowną rubrykę ofiar w swem poczytnym piśmie i zajmując się zbieraniem składek.

Przeświadczeni o skutecznym udziale Szanownej Redakcji i dziękując z góry za podjętą pracę, ośmielamy się załączyć kwitariusz dla osób wnoszących ofiary.

Warszawa, 1900 r.

W imieniu komitetu: *ks. J. Siemiec*

Henryk Dziewulski

Sekretarz: *Br. Jasiński.*

Pomieszczamy powyższą odezwę z całą gotowością, mała bowiem liczba kościołów w Warszawie w stosunku do wzrastającej stale i szybko ludności jest faktem znanym powszechnie, a potrzeba świątyni nie podlega chyba dyskusji.

Spodziewając się, że czytelnicy nasi nie zostaną obojętni na odezwę Komitetu, nadmien-

niamy, że ofiary można składać codziennie w kantorze naszego pisma.



Muzeum sztuk pięknych.

W przeszłą sobotę, wobec zaproszonych przedstawicieli miejscowej prasy, odbyło się w Warszawie otwarcie Muzeum sztuk pięknych. Historia obrazów, w niem pomieszczonych, zbyt jest znana, aby potrzeba było długo nad nią się rozwodzić. Z małej kolekcji, należącej niegdyś do byłej Szkoły sztuk pięknych, jako z pierwotnego zawiązku powstałe, wzbogacone następnie nabytkami rządu, dokonywanymi przez prawdziwego znawcę i lubownika, jakim był ś. p. J. Karnicki, przeszło następnie pod pełną zamilowania pieczę i umiejętnie zawiadowanie szambelana Cypryana Lachnickiego, odznaczającego się wytwornym smakiem i rzeczywistą w danym przedmiocie wiedzą. Z powodu braku odpowiedniej siedziby długo zamknięte—jemu przedewszystkiem zawdzięcza swe przechowanie i obecny wysoki wartościowy poziom, dla wielu nieprzewidywany.

Pomnożył je on cicho i bez rozgłosu wielu najcenniejszymi okazami, zakupionymi za względnie minimalne ceny. Liczy w tej chwili dwieście czterdzieści trzy dzieła, starannie wybrane, pozostające w doskonałym stanie konserwacji, tworzące wyborny punkt wyjścia do przyszłego—daj Boże—światnego rozwoju. Otwarte zostało tymczasowo w domu narożnym, wznoszącym się u zbiegu ulicy Senatorskiej i Placu Teatralnego, na pierwszym piętrze, w siedmiu różnej wielkości salonach, z nader odpowiednim światłem.

Obrazy są rozwieszane właściwie i systematycznie, po części w chronologicznym porządku szkół, po części zaś w układzie, budzącym poglądy porównawcze i chęć zaznajomienia się z dziejami sztuki. Posiada kilka utworów pędzla zupełnie pierwszorzędnego, mistrzowskich, przyozdobić mogących muzealne ściany najznakomitszej galerii publicznej w którejkolwiek ze stolic europejskich; nadto kilkadziesiąt dobrych i niepospolitych; wreszcie, w całości ciekawych i interesujących. Przystępne będzie dla szerokiej publiczności, trzy razy w tygodniu, a mianowicie: we wtorki, czwartki i niedziele, od godziny jedenastej rano do drugiej po południu. W artykule, który czytelnicy znajdą wkrótce w jednym z przyszłych zeszytów „Tygodnika Ilustrowanego“, omówimy wybitniejsze

dzieła zbioru, zwracając przytem uwagę naszego ogółu na środki, jakimi możnaby zapewnić trwałe istnienie instytucji nawskroś cywilizacyjnej i miastu naszemu nieodbitnie potrzebnej. Dziś witamy ją serdecznem, staropolskiem: szczęść Boże!

zs



Nowy autor.

Przypatrzmy się wyrazowi twarzy d-ra Tadeusza Konczyńskiego, którego dramat w 5 aktach, p. t. „Otchłań“, wystawia obecnie tea'r Rozmałości.“

Twarz to młoda (d-r Konczyński urodził się w Krakowie 1875 roku); w oczach czarnych widać myśl, przenikliwość i bystrość; w fizjonomii całej roz-

lewa się powaga, która pozornie sprzeczną się wydaje ze względu na wiek młodego pisarza.



Tadeusz Konczyński.

Ale d-r Tadeusz Konczyński, dzięki wytrwałej, umiejętnej i niezmqdowanej pracy w gimnazjum Św. Anny i uni-

wersytecie Jagiellońskim (gdzie studyował filozofię, literaturę, historię i języki), dzięki wreszcie przyrodzonym zdolnościom, wczesnie się rozwinął i dojrzał.

Ucząc się pilnie, zdobywa doktorat filozofii w 25 roku życia, otrzymuje stypendjum Wydziału krajowego we Lwowie i teraz jedzie do Londynu dla dalszych studyów naukowych, aby za lat parę habilitować się na wszechnicy Jagiellońskiej, a później objąć katedrę literatury angielskiej.

Przed pięciu laty drukował poezje w „Ateneum“ („Sonety“, „Dytyramb“); zamieszczał szkice literackie w „Przeglądzie Tygodniowym“ („Młodzi poeci“, „Gabryel d'Annunzio“, „Nowy styl na scenie“ i t. d.); uprawiał krytykę z zakresu dramatu, pisząc studia o Ibsenie, Słowackim etc.

Największym utworem krytycznym d-ra Konczyńskiego jest studyum p. t. „Józef Szujski, jako teoretyk i jako twórca dramatyczny;“ za studyum to, drukowane w „Ateneum“ (styczeń i luty r. b.), po złożeniu odpowiednich rygorozów, otrzymał stopień doktora filozofii.

Dwa lata temu napisał dramat: „Z burz życia.“ Utwór przypadł do smaku ś. p. Michała Wołowskiego, który sztukę młodziutkiego autora w 1898 roku w Łodzi wystawił.

To dodało bodźca do pracy.

D-r Konczyński pisze rzecz nową, potem ją pali, i temat po raz drugi obrabia. Powstaje stąd pięcioaktowy dramat p. t. „Otchłań.“

Tutaj przedstawi się nam młoda siła pisarska w całej już pełni. Czy pierś autora „Otchłani“ skrojona jest według miary Fidyasza?—zobaczmy...

ad



Marmur i glina.

Niedoceniały zwykle tego, co posiadamy, co swojskie. Między innymi możnaby to powiedzieć i o marmurach kieleckich. Przy budowaniu gmachów i kościołów, które trwać będą wieki



Stary teatr hr. Skarbka we Lwowie.

i świadczyć przyszłym pokoleniom o naszej znajomości rzeczy i smaku artystycznym, należałoby posługiwać się materiałem trwałym i pięknym. Gipsowe posągi na kościele Ś-go Aleksandra, po kilku latach istnienia są zlasowane i obecnie wprost niemożliwe. Terrakotowa posadzka w kościele Ś-go Augustyna przy ulicy Dzielnej jest już zniszczona i wytarta z barwy, a leży dopiero lat kilka, kościół zaś nie jest wykończony dotychczas.

Terrakota jest praktyczna na podesty schodów, może być użyta na posadzki w przedsiionkach domów, w westybulach teatrów, cyrków i t. p.

Dobrą jest w kantorach, biurach, cukierniach, restauracjach, ale nigdy w kościołach. Nie licuje z powagą miejsca rzecz zbyt pospolita i użytkowywana dziś wszędzie. Styl świątyń wyodrębnił się i wyodrębni, i nie przypomina niczem budowli do powszedniego użytku przeznaczonych. Marmur to kamień szlachetny—i trwa wieki, a koszt posadzki z marmuru kieleckiego jest prawie równy wyrobom z terrakoty.

Tyle lat stoją starodawne świątynie, a posadzki w nich z krajowego marmuru po dziś dzień leżą w doskonałym stanie. Po cóż więc wprowadzać rzecz niepraktyczną i wprost brzydką i pospolitą?

Dzisiejsza eksploatacja marmurów kieleckich na racjonalne wstąpiła tory. Marmur dobywa się z warstw głębszych, jest o wiele piękniejszy, trwalszy, i posiada wszelkie zalety.

Mając tak cenne bogactwo w łonie ziemi, po co zastępować je fabrykatami, które ani pięknoscia, ani trwałością tego, co natura stworzyła, nigdy nie zastąpią.

Niejednokrotnie odzywały się głosy karzące niepowołanych estetów za szkody, jakie czynią nieumiejętnym i wprost barbarzyńskim szpececiem przy odnowie dawnych zabytków. Niechże drobna oszczędność nie staje się i nadal źródłem wykroczeń przy wznoszeniu dzieł, mających świadczyć o naszym wykształceniu estetycznym wobec przyszłości.

*

Jeszcze o emigracji.

Kwestya wychodźstwa u nas, zwłaszcza za morskiego, z chaosu odruchowych okrzyków i obłudnych ostrzeżeń, niedomówień i, szczerych tym razem, łzawych umizgów do „sfer decydujących,” przechodzi powoli, ale stanowczo, na drogę spokojnego roztrząsania w szerokim możliwie oświetleniu, a głównie w świetle potrzeb i rozbieżności interesów klasowych i w rozwinięciu całego łańcucha przyczynowego, jakim jest opasana kwestya sporna.

Nie będę tu wyliczał badaczy dawniejszych; nadmienię jeno, iż najmłodszymi wśród nich są: Artur Gruszecki, Leon Bielecki i Roman Dmowski, który świeżo wydał poważne studium p. t. „Wychodźstwo i osadnictwo.”

Dwaj pierwsi dali nam szczerą a wymowny obraz życia wychodźców w najgłówniejszym dziś punkcie zbornym, w Paranie, zaś Roman Dmowski bodaj że pierwszy stanął na stopie badaczy europejskich, przenosząc całą sprawę emigracji, a ściślej: metodę ujęcia kwestyi, z kojca domowego na przestronny widnokrąg spraw ogólno-światowych.

Dzięki tej przeprowadce, dziś wiemy, że: emigracja nasza nie jest żadnym smokiem, zasłaniającym światło słoneczne, natomiast jest bardzo drobną, acz dla nas poważną, częścią zjawiska ogólno-światowego; że to zjawisko jest przede wszystkim zależne od warunków ekonomicznych i stanowi odmianę dawniejszych wędrówek całych narodów; że wskutek tych warunków, w połączeniu z innymi przyczynami, w całej Europie także się odbywało wychodźstwo masowe, nieraz

nawet bardzo duże, a jednak nikt tam nie płacze nad tem, gdyż wiedzą, że jest to zjawisko nieuchronne, owszem: starają się ten prąd tak nakierować, ażeby dał pewną sumę korzyści dla macierzystego kraju, i że jakkolwiek, według danych statystycznych, z kraju wychodzą zazwyczaj ludzie pełni sił, jednakże wychodźstwo musi przekroczyć pewne—różne zresztą dla każdego kraju—*maximum*, ażeby je uznać za objaw stanowczo groźny dla kraju; w zwykłych warunkach wychodźstwo jest wyrazem nadmiaru ludności, której strata równoważy się naturalnym przyrostem, oraz emigracją powrotną. W tym wypadku należałoby raczej położyć nacisk nie tyle na liczbę wychodźców, ile na kierunek emigracji.

R. Dmowski nadał właściwy kierunek kwestyi u jej *podstaw*; pozostają w dalszym ciągu jeszcze kwestye pośrednie, których rozwiązanie przyczyni się do wytworzenia pełnego obrazu poruszanej sprawy. Do takich kwestyi należą:

- 1) Statystyka zarobkowa zarówno wyrobników rolnych, jak i innych w kraju;
- 2) statystyka posiadłości gruntowej;
- 3) statystyka długów, ciążyących na działkach rolnych i innej własności;
- 4) wpływy uboczne, np. rola Żydów w życiu ekonomicznem wsi—oraz wiele innych pytań, których tu nie będę wyliczał.

Ale i w tym kierunku mamy już niejaki początki. Tak p. B. Koskowski w „Gazecie Polskiej” zamieścił ciekawą pracę p. t. „Wychodźstwo zarobkowe włościan w Królestwie Polskiem,” praca ta rzuca pewne światło na przyczynę emigracji.

Są to usiłowania jednostek, a tymczasem sprawa jest zbyt zawiła i obszerna. W tym wypadku należałoby może, ażeby grono specjalistów, lub bliżej znających kwestyę, opracowało odpowiedni kwestyonaryusz, i dopiero na podstawie otrzymanych sumiennych odpowiedzi — zabrać się do opracowania materiału.

Bądź co bądź, coraz bardziej i coraz szerzej, przynajmniej w sprawie emigracji, mazurowy rozpęd ponad zagadnieniem bytu naszego ustępuje miejsca poważnemu skupieniu i rozwadze—i to jest najbardziej pożądanym zwrotem. K. P.

Z teki pośmiertnej Juliana Łętowskiego.

Wzgardzeni.

✽

W

iosną na zielonej łące,
Stał oset suchy i dziki—
Stroniły odeń słowiki,
Bławaty, maki kwitnące.

I tylko biedna pokrzywa
Do jego tuli się łona:
—Weź mnie, jam także wzgardzona,
Z tobą ja będę szczęśliwa!

—Odejdź!—jam dziki, milczący—
Całując ciebie pokłóję,
Jadem twój żywot zatruję,
Że ty mnie przeklniesz, niechający!

—Weź mnie, jam cierpieć gotowa,
Żle mi na świecie samotnej,
Czy słońce, czy dzień wilgotny,
U mnie się radość nie chowa.

Zbiegła im wiosna kwitnąca
Na targach miłosnych—żywo...
Byłaż pokrzywa szczęśliwą,
Do ostu tuląc się drżąca?..

I przeszło lato we dwoje—
Aż w smutnej, cichej jesieni,
W wiecznym uścisku spleceni,
Spoczęli razem—oboje!..

Pokrzywa wyraz tak miły
Ma w licach, zda się, iż marzy—
Oset zaś uśmiech na twarzy
Z maków, co odeń stroniły!..

✽

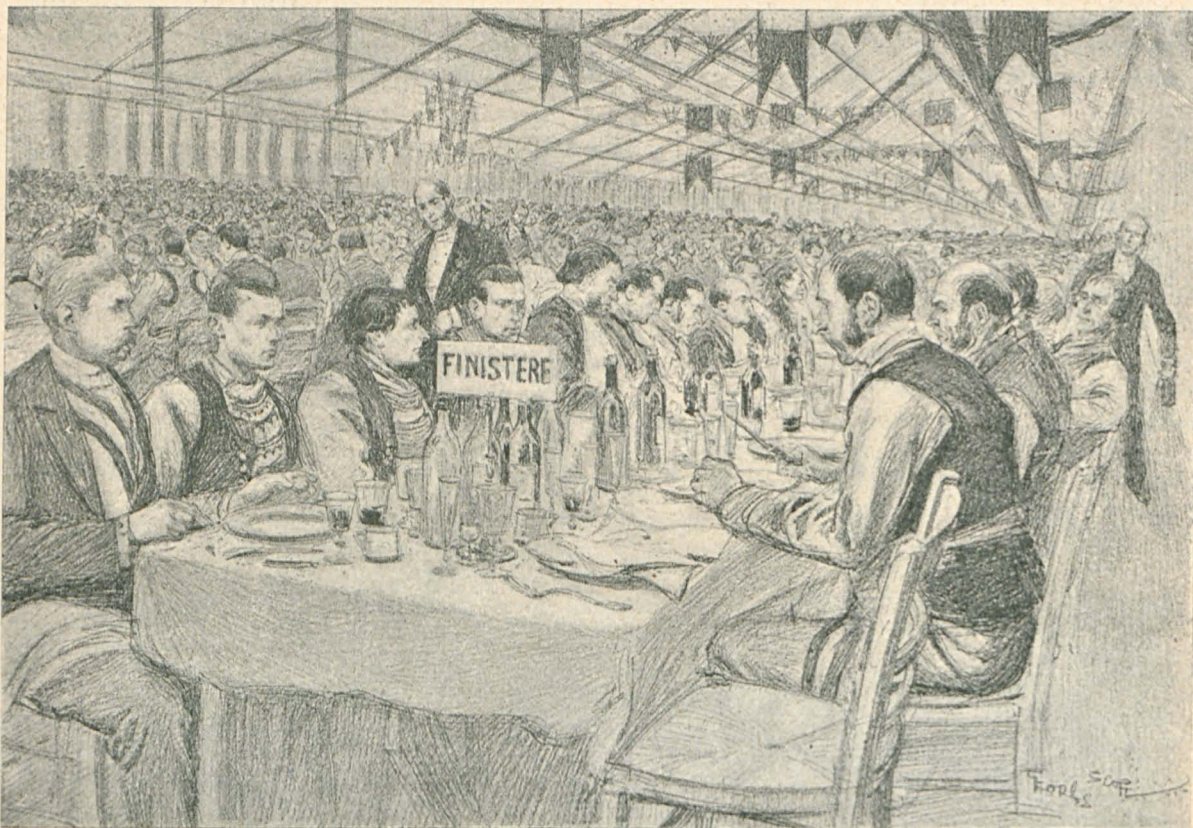
Wiem tyle.

✽

K

iedy mię wezwie sądu trąba złota,
Dźwignie się ciało z ciężkiej grobu giuszy—
I wstanę sprawę zdać z mego żywota,
Z serdecznych myśli, z życia mojej duszy—
Gdy się w swych grobach cała ludzkość zbudzi,
I znijdzie Chrystus, by osądzić ludzi,
Powiem, stanąwszy na swojej mogile:
—„Nic nie pamiętam, cierpiałem—wiem tyle!”

— ZYGMUNT RÓŻYCKI.



Biesiada merów w Paryżu.

Kronika powszechna.

Ze świata katolickiego.

Kongresy katolickie. Niemal już od pół wieku zbierają się rok rocznie katolicy niemieccy na zjazdach w rozmaitych miastach Niemiec. Są to jakoby wielkie rewie sił katolickich, zastępujące skutecznie tak częste dawniej sobory prowincjonalne. Biorą w nich udział wszystkie stany i zawody, z przedstawicielami duchowieństwa na czele. I w tym więc roku odbył się (we wrześniu) 47-y z kolei taki zjazd, za którego punkt zborny obrano tym razem miasto Bonn (Pr. nadr.). Wiecownicy obradowali nad środkami wywalczenia istniejącego tylko na papierze równouprawnienia z protestantami, oraz w sprawie ochrony pracy przed wielkim kapitałem; żądali zniesienia banicy Jezuitów, tej ostatniej pozostałości z czasów walki kulturowej, wzmocnienia wpływu Kościoła na szkołę, walki z niemoralną literaturą i sztuką; wreszcie oświadczyli się, jak co rok od chwili zaboru państwa Kościelnego, za świecką władzą Papieża. W połączeniu zaś z tym kongresem odbyło się zebranie Tow. św. Augustyna, którego celem jest propaganda dobrych książek, oraz Tow. św. Rafała, opiekującego się emigrantami. W tym też czasie zgromadziło Monachium w swych murach stowarzyszenie, dążące do odrodzenia sztuki chrześcijańskiej, której przyswiecają nieśmiertelne wzory Buonarottich i Rafaelów, a z której duch chrystyanizmu, wygnany przez sceptycyzm religijny, uleciał, a co najmniej—zwątłał. Na zjeździe tym podnoszono ze szczególnym naciskiem konieczność połączenia się księży i artystów, celem urobienia estetycznego mas ludowych, oraz konserwacji zabytków sztuki religijnej.—W Rzymie odbył się w drugiej połowie września pierwszy międzynarodowy zjazd studentów i młodzieży katolickiej, w liczbie 1,200 przedstawicieli. Do rozporządzenia zjazdu oddano kościół św. Apolinarego, wspaniale na ten cel przyozdobiony. Zebraniu przewodniczył honorowo kardynał Parocchi. Witął on imieniem Ojca św. studentów, zebranych pod egidą Watykanu w Rzymie, „tej drugiej ojczyźnie każdego katolika.“ Po kilkodziennych obradach, podczas których rozmaici mówcy gorąco nawoływali zgromadzenie do obrony i szerzenia ideałów religijnych, uczestnicy dostąpili zaszczytu audyencji u Leona XIII. „Tale ambio defensors!“—mówił uradowany Więzień Watykański. *Ks. I Ch.*

Urzędowe.

Z rozporządzenia władzy wyższej w kraju, nazwa ulicy Koziej ma być zamieniona na „Junkierską.“

Życie społeczne.

W Zakopanem stanie wkrótce pomnik ś. p. Tytusa Chałubińskiego, składający się z popiersia brązowego na kolumnie i siedzącej u jej stóp postaci Sabaty. Rodzina ś. p. Chałubińskiego oddała komitetowi do rozporządze-

nia grunt pod pomnik, który będzie wzniesiony na zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego, wprost muzeum Chałubińskiego. Komitet budowy pomnika stara się o uzyskanie pozwolenia na zbieranie składek w Galicyi i u nas. *Przegląd Zakopiański* ubolewa nad usunięciem się z komitetu budowy rady gminnej Zakopanego. Stało się to za sprawą d-ra Chramca, a postępowanie takie może spowodować opóźnienie wzniesienia pomnika.

Instytut Nobla w Sztokholmie zorganizował swój oddział literacki, a kierownictwo powierzył sekretarzowi akademii szwedzkiej, Karolowi Dawidowi Wirszenowi. Bibliotekarzem księgozbioru, który ma objąć utwory pisarzy współczesnych całego świata, został profesor z Gotheborga, p. Karol Warburg. Komisya, oceniająca dzieła, składa się z literatów i krytyków. Instytut przyznawać będzie co rok najwybitniejszym działaczom na polu piśmiennictwa wszechświatowego nagrody do wysokości 150,000 koron; talenty wyjątkowe, jak Ibsen, Zola, Tołstoj, o nagrody te ubiegać się nie mają prawa. Zgodnie z rozporządzeniem fundatora instytutu, laureaci muszą stawić się w Sztokholmie osobiście po odebraniu nagrody.

Jubileusz Sienkiewicza.

Na ostatniemu posiedzeniu komitetu jubileuszowego skarbnik p. Julian Wieniawski zawiadomił, że do d. 25 b. m. ze składek zebrano 70,315 rub. 89 kop., z których na kupno Oblągórka i różne roboty wydano 51,249 rub. Do tej pory, mimo kilkakrotne wezwania, nie zwrócono 196 list składkowych. Uroczysty obchód jubileuszu urządzony będzie około świąt Bożego Narodzenia. W dniu tym odbędzie się nabożeństwo w kościele, prawdopodobnie św. Krzyża, i wręczenie aktu darowizny w sali ratuszowej, czem zajmą się J. E. ks. biskup Ruszkiewicz i ks. Chelmicki. Wieczorem odbędzie się przedstawienie w teatrze Wielkim, którego urządzeniem zajmą się pp. Fr. Ejsmont, M. Gawalewicz, Edward Lubowski i Julian Wieniawski (Jordan). Bilety na to przedstawienie publiczność będzie mogła nabywać w komitecie.

Polityka.

W dzisiejszym „Tygodniku“ dajemy rycinę, wyobrażającą bankiet merów w Paryżu. Było to przyjęcie, urządzone przez rząd republikański w ogrodzie Tuileryjskim dla przedstawicieli gmin miejskich i wiejskich całej Francji. Na 36,000 gmin 22,000 przysłały swoich delegatów. Prezydent Loubet miał do nich mowę, w której uwagi godzien był jeden ustęp, mianowicie gotowość rządu do podjęcia dzieła rewizji konstytucji. Ciekawy jest fakt, że na tym bankiecie nie była reprezentowana gmina miasta Paryża, ponieważ rada municipalna stolicy jest w rozterce z rządem rzeczypospolitej.—W Anglii rozpoczęły się już nowe wybory do izby gmin, wskutek rozwiązania jej przez rząd.

Salisbury i Chamberlain uważają teraz-niejszą chwilę za stosowniejszą dla siebie na kampanię wyborczą, ale jak słycać, nadzieje wielkiego powodzenia rządu niezupełnie sprawdzają się. Robert donosi, że wojnę afrykańską uważa za skończoną, i niebawem wraca do Anglii. Został on mianowany naczelnym wodzem całej armii angielskiej, na miejsce ustępującego Wolseleya.—W sprawie chińskiej sytuacja jest po dawnemu zagmatwana. Li-Hung-Czang jedzie do Pekinu na układy, a w drodze spotkał się z hr. Walderseem w Tientsinie. Tymczasem jednak do układu gotowe są przystąpić tylko Stany Zjednoczone amerykańskie, które opuściły koncert mocarstw. Inne państwa są powstrzymywane przez wniosek Niemiec, aby naprzód ukarano winowajców, a potem dopiero rozpoczęto układy. Dyplomacya chińska przeciwdziała temu przez ogłoszenie edyktu cesarskiego, który ustanawia kary na mandarynów i książąt, którzy zawinili przez popieranie ruchu bokserów. Nadto cesarz Kwang-su wysłał list do cesarza Wilhelma z wyrażeniem żalu z powodu zabójstwa Kettelera. Może to co pomoże.

Z prasy polskiej.

Krytyka Lekarska: „Stosunek psychologii do psychiatrii,“ studium krytyczne d-ra Adama Wizła. „Gabinet anatomiczny uniwersytetu i akademii medycyno-chirurgicznej w Wilnie“ przez d-ra Władysława Zahorskiego. — *Zdrowie:* „Przyczynek do etyologii zakażeń“ przez d-ra Stanisława Serkowskiego. — *Goniec handlowy:* „O unikaniu błędów w rachunkach żywych“ przez Mikolaja Trynkowskiego. — *Niwa Polska:* „Karota w handlu“ przez Walentyniana; „Nasze kąpiele“ przez Łyka. — *Gazeta Polska:* „Walka z gradem“ przez G. Tołwińskiego. — Wyszedł pierwszy numer pisma specjalnego p. t. *Przegląd chemiczny.* Redaktorem „Przeglądu“ jest p. Aleksander Peszke.

Z międzynarodowego kongresu historii religii.

W pierwszych dniach września odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres historii religii. Pomiędzy referentami spotykamy trzech Polaków: Wacława Sieroszewskiego, dra Michała Żmigrodzkiego i Włodzimierza Bugiela. P. Wacław Sieroszewski osobiście nie brał udziału w kongresie, lecz nadesłał swą pracę o wierzeniach religijnych Jakutów, którą odczytał prof. Marillier, zaznaczając jednocześnie wielką wartość tego studium. Dr. Żmigrodzki mówił o badaniach swoich nad symbolem słońca i przedstawił wyniki studyów nad swastyką. Wreszcie pan Włodzimierz Bugiel odczytał referat obszerny, traktujący o demonologii ludu polskiego, a następnie zapoznał uczestników kongresu z obecnym polskim ruchem ludoznawczym. Rzecz, wyłożona nader zajmująco i sumiennie, wzbudziła powszechne zainteresowanie, p. Marillier zaś, redaktor

„Revue d'histoire des religions,“ zaprosił prelegenta na stałego sprawozdawcę z polskiego ruchu ludoznawczego w tem piśmie.

Zbiory Wł. Łozińskiego.

W uzupełnieniu artykułu naszego o zbiorach Wł. Łozińskiego, musimy nadmienić, że większość zbiorów tego znanego mecenasa sztuki i podane w poprzednim numerze widoki są, znajdują się we Lwowie, nie w Kuńkowcach.

Humor i satyra.

U lekarza.

Pacyentka. Ach, gdyby istniał środek, zapewniający wieczną młodość!

Lekarz. Istnieje!

Pacyentka. Jaki? na miłość boską, doktorze, mów!

Lekarz. Niech się pani zupełnie powierzy mojej opiece, a zapewniam, że się pani nie zestarzeje.

☆ ☆ ☆

— Jakże podobała się pani wystawa sztuki?

— O bardzo!... Wszyscy zwracali na mnie uwagę.

☆ ☆ ☆

Pani do nowej służącej. Przypuszczam, że nie zawiodę się na tobie narazie; w przeciągu dziesięciu tygodni miałam aż cztery sługi. To okropność!

Służąca. O proszę pani, to jeszcze nic: ja w przeciągu czterech zmieniałam dziesięć razy służbę.

Zmarli.

Marszałek *Martinez Campos*, jeden z najwybitniejszych oficerów hiszpańskich i najwierniejszych sprzymierzeńców panującej dynastji, zmarł w miejscowości kąpielowej Zaranz pod San-Sebastian. Urodzony w roku 1854, Martinez Campos rozpoczął zawód wojskowy w wojnie marokańskiej w roku 1859; następnie przebywał przez lat sześć, do 1870 r., na Kubie, a powróciwszy do ojczyzny, walczył z powodzeniem przeciw karlistom i zyskał takie poważanie w armii, że jakkolwiek był czasowo przez rząd republikański więziony za dążenia rojalistyczne, mógł w roku 1874 obwołać królem ks. Alfonsa, syna zdeponowanej królowej Izabeli. Za panowania króla Alfonsa XII Campos uśmieczył powstanie na Kubie, a nie mogąc przeprowadzić reform, które Kubańczykom przyrzekł, obalił gabinet Canovas'a i sam zajął stanowisko prezesa ministrów, ale celu swego pomimo to nie dopiął i podał się do dymisji. Następnie był przez lat trzy ministrem wojny, prezesem senatu, a w r. 1893 stanął na czele wyprawy do Maroka i zawarł z sultanem korzystny dla Hiszpanji układ. W r. 1895 był wysłany ponownie na Kubę dla stłumienia rokoszu, ale odwołano go w roku następnym, albowiem rząd hiszpański uważał, że reformy, które proponuje Campos, są zbyt wielkimi ustępstwami dla autonomistów. Wynik walk na Kubie i utrata wyspy wykazuje, że Martinez Campos był lepszym dyplomata, niż ówczesni hiszpańscy mężowie stanu.

Adam Krechowiecki.

FIAT LUX!

OBRAZ HISTORYCZNY Z CZASÓW JADWIGI I JAGIEŁŁY.

19.)

Dan z Dalewic pięścią w stół grzmotnął:

— Kłeska! bezecna kłeska!— krzyknął.— Ten Skirgiełł, który tu jeno pił i ludzi mordował—bogdaj z piekła nie wyjrzał! razem z Witoldem i różnymi swymi Olgierdowiczami, czy Kiejstutowiczami, owych wszystkich Niemców i kniazów sprzymierzonych na krwawą miazgę tak zbił, że ich sam dyabeł na ostatecznym sądzie jednego od drugiego nie rozezna.

— Czy wieści pewne? — spytał głucho Gryfita.

— Najpewniejsze! Powracają już nasi ochotnicy, których tu wściekły Skirgiełł na oną wyprawę zwerbował; wracają i opowiadają dziwy. Pod Mściławiem całe pole zasiane trupami. Sam Swiatosław zginął, a jego synowie ranni, w niewoli. Jednego trzyma Witold, a drugiego leczy wściekły Skirgiełł, który nadto umiłowanego wątroba, nie sercem, brata swego Andrzejka pobił, a wzięwszy mu Połock i Łukomę, tu pono w kajdany skutego w tryumfie wiedzie, iżby go w zamku chęcińskim ku uspokojeniu osadzić!...

Znowu napił się piwa pan Gniewosz, a Szczukowski, korzystając z przerwy, począł opowiadać mu o namowach i obietnicach pana Spytkowych.

— Ja tego — kończył — wojewody krakowskiego, któremu szczęście za kołnierza się leje, nie cierpię, a raczej z dyablem niż z nim sojusz-bym miał: ano, co począć?...

Pan z Dalewic splunął z wielką złością, i na słowa Gryfity wprost nie odpowiadając, ciągnął dalej:

— Mniemasz może, że to koniec kłeski? Nie prawda! Jakby się piekło na nas sprzyścięło, wszystkie najmądrzejsze plany w łeb wzięły. Zakon jest mądry, a Mistrz tak sobie obmyślił: Trzeba przekłętą Jagaję gruntownie zniszczyć, ażeby zaś tego dokonać, należy go we dwa ognie wziąć. Słał tedy do pomorskich książąt, Warcisława i Bogusława, mówiąc: Wasza jest ziemia Dobrzyńska, którą Opoleczyk, zdrajca, chytry teraz dzierży. Wydajcie jemu i Jagaję wojnę; my z Andrzejkiem zniszczymy i zabierzemy mu Litwę, wy zaś Dobrzyńską ziemię, która się wam po Kazimierzu Pomorskim słusznie należy...

— Dobra myśl! — wtrącił Gryfita.

— Tyle warta, co żydowski kapelus! — wrzasnął pan z Dalewic: — a kosztuje drogo, bo dziesięć tysięcy grzywien, które owi książęta niby na uzbrojenie chętnie wzięli, a potem odrzekli, jako uczynić nie mogą nic, albowiem Jagaję, iżby się wszelakim niebezpieczeństwem zasłonić, zawarł już sojusz z Elżbietą węgierską, która silne zbrojne posiłki dać mu przyrzekała przeciw każdemu,

ktoby na niego następować chciał... Oni tedy muszą cicho być...

Gryfita nie mógł powstrzymać się od śmiechu i rzekł:

— Najlepiej tedy wyszli na tem Pomorscy książęta... Krzyżackimi grzywnami mieszek nabili, nie nastawiając skóry... A jeszcze lepiej chytry Opoleczyk, bo sobie w Dobrzyniu siedzi...

— Pomsta-by na nich!... a najgorsza na Mazowieckiego Ziemowita... To dopiero arcypies!

— Cóż on znowu uczynił?

Pan Gniewosz ciężko na ławie siadł i czoło z potu ocierał.

— Co uczynił? — powtórzył po chwili: — właśnie, że nie uczynił nic, jeno tysiąc grzywien od Krzyżaków wziął, iżby przeciw Jagaję działał; on zaś jeszcze ściślej, zdrajca, z nim się sprzął, sam pono ów sojusz z Elżbietą królową przeprowadził i z nas drwi sobie, a nie jest już tajem, jako niebawem siostrę Jagajłową, Aleksandrę, posłubić ma...

Na to zaś Gryfita począł śmiać się w głos i rzekł:

— Tedy widać z tego, jako Pan Bóg całkowitą już ślepotą Krzyżaków poraził, że oni własnych wrogów grzywnami tuczą... Lepiej przeto przeciw nim teraz być, niż z nimi...

Pan z Dalewic wstał i, nie odpowiadając, zwolna po komnacie przechadzać się począł; za moment zaś zatrzymał się przed Gryfitą i bystro nań patrzył, a w końcu rzekł:

— Ty mi jeszcze jednak do Spytka nie łaż i z nim się nie zmawiaj... aż powiem... Niechno królowa wróci...

Odtąd wszakże w umyśle pana Gniewosza zaszła widoczna zmiana. Wnet po powrocie królestwa z Wielkopolski, zbliżył się do dworu i łaski króla pozyskać usiłował. Nie przychodziło to zrazu łatwo, albowiem Jagiełło z natury bardzo podejrzliwy, zwłaszcza na dawnych Wilhelmowych stronników nieufnem patrzył okiem, pierwszy zaś ulubieniec jego, pan Spytko, ani chwalić, ani zalecać Gniewosza nie mógł. Wdała się w to jednak niebawem królowa.

Ona wprawdzie z początku miała żal do Gniewosza za ów szyderczy dar koronacyjny, ale on to jej zręcznie wytłómaczyć umiał, jako przynosząc pierścień, spełniał tylko wolę i rozkazanie Wilhelma.

— Byłem jeno posłem, — mówił — odmówić zaś nie mogłem, bo ów biedny książę jak w szaleństwie był i teraz pono jest... z miłowania wielkiego...

Jadwiga żywo przerwała:

— O tem nie mówcie! Zła to jest miłość, która szyderstw i obelgami na moją cześć miota... Alem ja mu przebaczyła i ciągle przebaczam, albowiem tak Bóg chce,

iżbym przebaczeniem i ofiarą żyła... Więc i do ciebie, Gniewoszu, żalu nie chowam, a co będą mogła u króla uczynić, to sprawię...

Snadź pan z Dalewic, jako dawny przyjaciel Wilhelmów i powiernik, nie przestał być jej miłym, bo nie szczędziła prośb usilnych i zdołała przekonać króla, aby mu dozwolił przystępu do dworu i stołu swego.

— Nie lubię go, — mówił Jagiełło — bardzo nie lubię, ale znosić muszę, bo królowa tak chce...

Życzenie Jadwigi było zawsze jeszcze dla niego rozkazem, więc je spełniał, ale podejrzeń swych pozbyć się nie mógł, z czem często przed Spytkiem się zwierzał.

— Zły dzień, — rzekł mu raz swoim grubym, szorstkim głosem — bardzo zły... Snił mi się Gniewosz... ze mnie się śmiał... Zerwałem się i... stąpiłem naprzód lewą nogą... To bardzo źle... Ja się boję tego Gniewosza i zawsze trzy razy rzucam za nim słomę dla odpędzenia nieszczęścia...

Pan Spytko, czyniąc także zadość życzeniu królowej, nie mówił już teraz nic przeciw Gniewoszowi i ostrożnie przedstawić usiłował Jagielle, jako obawy jego płonne są, a owe zabobony i śmieszne i grzeszne. Ale te przedstawienia nie pomagały nic, a niewiele okazały się skuteczniejszymi nawet prośby Jadwigi i słowa duchownych, którzy zabobony te resztkami pogaństwa zwali.

Jagiełło cierpliwie słuchał, ale zwyczajów nie zmieniał, jeno krył się z nimi, ile mógł, przed małżonką. Zauważyła ona jednak, że ilekroć Gniewosz przybył lub do stołu zasiadał, Jagiełło wielki okazywał niepokój, a ulubiony jego pokojowiec Zbramir na dany znak przynosił i stawiał przy nim mały kubek srebrny, w którym były jakoweś zioła... Te zaś król brał do ręki, w palcach rozcierał i żdźbła nieznacznie ku Gniewoszowi ciskał. Zapytany, coby to oznaczać miało, zrazu zmieszał się i mówić nie chciał, ale wyznał, że to są zioła, zwane *linguae draconum*, czyli języki smocze, których łodyga rany goi, a zaś liście wszelakie zło odpędzają, zwłaszcza zaś nie dopuszczają trucizny. Gorszyła się tem i martwiła pobożna Jadwiga, sama też i przez księdza Nawoja usiłowała odwieść małżonka od takich przesądów, ale gdy raz ów kubek z językami smoczymi sprzątnąć i ukryć poleciła, Władysław po raz pierwszy wobec królowej gniewem wybuchnął i dopóty krzyczał, dopóki mu tych języków nie oddano.

Mocno wzburzony, zawarł się w swojej komnacie i wezwał Spytka do siebie, a wchodzącego spytał zgnąta:

— Wierzysz ty w dyabła?

Pan z Melsztyna zdumiony spojrzął na rozognioną twarz króla i odparł:

— Wierzę...

— I wierzysz, jako zły jest i jako wielką moc ma?

— I w to wierzę...

— Tedy widzisz, co królowa i duchowni wasi wyprawiają ze mną. Oni mi każą nie bać się go i wszelakiej przeciw niemu zbyć się broni... A to nie może być! Ostrożność przedewszystkiem... A oni odebrali mi dzisiaj języki smocze, które wypróbowane są na wszelakie uroki... Ten wasz Gniewosz to ma oczy złe, bardzo złe, w których dyabły skaczą.. Gdy zaś na niego żdźbłem takowego języczka nieznacznie cisnę, wnet te oczy jakby gasną i tracą moc... Widzisz!

A pan Spytko, który z dniem każdym coraz bardziej króla miłował, oceniając jego dobroć i wspaniałomyślność, stłumił uśmiech, wybiegający na usta, i zwolna a poważnie, bez wyraźnego sprzeciwiania się, mówić począł o wszechmocy Bożej, która wszelaką złą siłę czartowską kruszy i od wierzących odpędza bez pomocy smoczycy języków.

Jagiello, który w gniewie biegał po komnacie, przystanął, a potem usiadł, i otuliwszy się w szary kabacik, w którym codziennie chadzał, wsparł głowę na dłoni i swemi czarnymi a niewielkimi, lecz ruchliwymi oczyma patrząc bystro na ulubieńca, słuchał.

Snadź uspokajała go łagodna mowa Spytkowa, bo za moment uśmiechać się począł, a potem przerwał i rzekł:

— Wiesz, co mi oni — duchowni wasi — w Poznaniu za dziwowisko w kościele wyprawili?... Wchodzę i widzę: postać jakaś wspaniała w płaszczu purpurowym do góry na sznurze jedzie. Pytam: co to? A oni mówią: Chrystus do nieba wstępuje. Ja zaś dałem pokłon i rzekę: Zapalcie mu świecę! Zapalono. Aliści za chwilę, widzę, spada z góry straszliwy smok... ażem się wzdrygnął i pytam: A to co? Oni zaś: To jest szatan z nieba strącony!... Więc ja rzekę: Zapalcie mu dwa ogarki! Już tego spełnić nie chciało i nieledwie z oburzeniem pytano mnie: dlaczego dyabłu palić świeczkę, i to aż dwie?... Albowiem, odparłem, trzeba Panu Bogu służyć, lecz i dyabła nie gniewać... tembardziej, że go z nieba na ziemię strącono, przeto blizki jest... Ale czułem, że to rozgniewało owych biskupów, którzy tam byli, zwłaszcza zaś rozgniewało królowę...

Odwrocił się od Spytka. Oczy jego przybrały wyraz bardzo smutny i utkwily w dali. Westchnął, szepcząc do siebie:

— Ona się gniewa... ciągle się gniewa...

Nagle, jakby coś przypomniał sobie, zwrócił się znów ku Spytkowi.

— Powiedz mi, — rzekł — wyznaj otwarcie, zaliś ty jest z twoją Elżbietką szczęśliwy? zali miłuje ona ciebie tak, jak ty ją?

Spytko wzdrygnął się nieznacznie, głowę pochylił i, jakby chcąc uniknąć odpowiedzi, sam zagadnął:

— Przecz-że, Miłościwy Panie, pytacie mnie o to?...

Władysław wstał i zwolna przechadzać się począł po komnacie, a potem zbliżywszy się do Spytka, rękę na ramieniu mu położył.

— Mówiono mi, — rzekł głucho — jako Elżbietka twoja, podobnie jak królowa rakuskiemu książęciu, i tego samego dnia, przyrzeczoną była przed laty w małżeństwo temu Janowi z Münsterberga, który z tobą

bój stoczył i pokonany był... Otóż tak mi się widzi, że gdy losy obu tych niewiast podobne są, to i uczucia ich jednakie być muszą... Dlatego pytam: zali miłuje cię Elżbietka?

Spytko ciągle głowę chylił i, unikając królewskiego wzroku, odparł z cicha:

— Ona mnie dobrowolnie nad tamtego przeniosła, przeto miłować musi...

Król odjął rękę od jego ramienia, odstąpił i bystro, przenikliwie na niego patrzył. Czuł, że Spytko odpowiada nierad, czuł nawet i to, że pytając dalej, wyrządzi mu przykrość. Ale strzyc się nie mógł.

— Musi... musi... — powtórzył. — Tyś jest młodszy, dorodniejszy, a co większa, bogaty dostojnik, którego ja jeszcze możniejszym chcę mieć, dlatego cię przeniosła... Ale zali nie tęskni?... nigdy nie tęskni po przeszłości dziecinnej?... zali nie patrzy czasami tak, jakby myślał w tę przeszłość biegnąć?... zali nigdy usta jej nie odwracają się od twoich, a dłoń nigdy nie krzepnie w twoim uścisku i nie cofa się, nie wzdryga?...

Spytko podniósł głowę i zdumiony spojrział na króla. Jeszcze nigdy z ust jego takich słów nie słyszał, a nie przypuszczał nawet, iżby podobne myśli zrodzić się w nim mogły. Oblicze Jagielly było bardzo blade; przebiegały je dziwne drgania; oczy ciskały błyski, a głos, zwykle gruby i donośny, cichł teraz w miękkiem, niemal rzewnem brzmieniu. Przeniknęło go współczucie, żal, że dobry król cierpi, i to tak dojmującym cierpieniem, które niespodziewane i nowe myśli rodzi. Ale odpowiedzieć było mu snadź trudno, sam bowiem na twarzy się mienił i głosem niepewnym odparł po chwili:

— Trudno zbadać serce niewiasty... Ale jak mniemam, Elżbietka miłuje mnie i o tem co było nie myśli...

Jagiello odwrócił się z nagłą ku oknu i długi moment stał w milczeniu, zapatrzony w dal. Potem zaś zwykłym swym szorstkim głosem, nie obracając ku Spytkowi głowy, rzekł:

— Może niebawem trzeba będzie na Litwę jechać... nawracać, chrzczyć... Mówicie mi tu wszyscy, że muszą już paść stare litewskie bogi... muszą!... Ale ty pono z nami nie podążysz, Spytku?...

— Uczynię, jak rozkaże król... — odpowiedział pan z Melsztyna.

Władysław szybkim krokiem zbliżył się ku niemu i, patrząc na niego łagodnie a smutnie znów oczyma, rzekł:

— Nie... pojedą inni... ty ostań z małżonką... która nie może tęsknić... a miłować cię powinna...

I na tych słowach pożegnał Spytka. Ale gdy pozostał sam, targając nim poczęły myśli jeszcze bardziej niespokojnie. To usiadł, to zrywał się i po komnacie biegał, to przystawał i, wzniosłszy oczy w górę, popadał w zadumę, przyczem niecierpliwym ruchem ręki targał włosy tak silnie, że mu całe pasma w rękę zostawały. On zaś przypatrywał się im uważnie i oglądał się jakby w obawie, czy kto nie śledzi. Szybko zbliżył się do miedzianego konia, czyli przyrzędu do umywania się i począł zwolna dłoń i palce, między którymi owe włosy wyrwane sterczały, wodą polewać. Z kierunku, w jakim z wodą

płynęły, i z kształtu, jaki przybierały, wróżył o przyszłości.

Wróżba nie musiała być pomyslną, bo Jagiello wzdrygał się, mrużąc:

— Żle musi być teraz, źle!... Bogi się mszczą...

Porwał się i wyszedł z komnaty, ale jeszcze u progu przystanął i wokoło obrócił się trzykroć, co w jego mniemaniu, odpędzało skutecznie wszelakie czary.

Podążył do komnat królowej; szedł krokiem szybkim, z głową pochyloną w zadumie, nie patrząc na rozstępujących się kornie dworzan.

W antykamerze sypialni Jadwigi podeszła ku niemu ochmistrzyni Beska.

— Miłościwy Panie, — rzekła — królowa do kościoła poszła... spowiada się...

Jagiello chmurnie spojrział, bardzo niekontent. Głowę rzucił, i nie odpowiadając, sam do kościoła podążył. Biegł raczej, niż szedł we wzburzeniu, ale u samych podwojów zwolnił kroku. Mroczne wnętrza świątyni przenikało go zawsze jeszcze zabobnym lękiem. Bóg, który tu panował i odbierał cześć, był mu jeszcze obcy; w miłosierdzie Jego, o którym mu mówiono, uwierzyć dotychczas nie mógł, a mściwości się bał za tę właśnie niewiarę, za niedość pilne tępienie w swej duszy pogaństwa, za swoje zabobony i przesady, które tak potępiała Jadwiga. On tej mściwości właśnie przypisywał niechęć tej cudownej królowej, o której mówiono, że była chrześcijańskiego Boga wybranką, a która z nim, z małżonkiem swoim, obchodziła się z coraz większą pogardą, z coraz widoczniejszym wstrętem. Doszło już teraz do tego, że ilekroć zbliżyć się chciał do niej, ona odwracała głowę, zamykała się w opornem milczeniu, lub drzwi komnaty swojej zapierała przed nim... A on ją miłował coraz goręcej, coraz silniej!

W mniemaniu Jagielly była to zemsta chrześcijańskiego Boga, w którego jeszcze w całej pełni uwierzyć nie mógł, a zarazem i zemsta starych bogów litewskich, których się zaparł...

Cicho, z głową pochyloną, drżąc niemal z lęku, wsunął się do świątynicy, pogrążonej w mroku i ciszy. Jeno z kaplicy bocznej dochodziły szepty, jeno przed krzyżem Chrystusa płonęło światło. W dali dojrzał kilka postaci panien dworskich, a wśród nich Reginkę, zatopioną w modlitwie; tam pewno u spowiednicy klęczała Jadwiga... O, gdybyż wyznała, że jest względem niego niesprawiedliwą, że jest nawet występna, gnębiąc pogardą i odtrącając od siebie posłubionego małżonka!

Podniósł oczy ku światłu. Oblicze Chrystusowe drgało w blaskach, a wydało mu się, że technie ukojeniem i miłością. Wszak Ten, o którym mówiono mu, iż nakazał miłować nieprzyjaciół, nie mógł sam mścić się, jak pogański bóg... Wszak Ten, który sam cierpiał i umęczon był i ukrzyżowan, nie mógł bez miłosierdzia być dla cierpiących...

Nie usty, lecz myślą modlił się teraz Jagiello:

— O Kryste, uwierzę w Ciebie, umiuję... Pod twoje stopy, przybite do krzyża, przyprowadzę naród cały, bałwochwalstwo zniszczę... wieczyste światło Znicza zgaszę... ale Ty, o którym mówią, żeś Wszechmogący,

wyprowadź mnie z tych mroków smutku i męczarni...

Nagle drgnął cały. Z bocznej kaplicy doszedł jego uszu podniesiony, niemal gniewny Jadwigi głos.

Ona we wzburzeniu porwała się z klęczek u spowiednicy.

— Nie, księżo! — wołała — każda ofiara winna mieć swój kres! Uczyniłam wszystko, czegoście żądali... wszystkiego się wyrzekłam... A wy jeszcze domagacie się, iżbym stłumiła wstręt, który we krwi mam, abym kłamała i usty, i sercem, i ciałem, gdym ja zaledwie dla miłości Bożej nienawiści się zbyła... Nie, księżo, obłudna jest mowa wasza, i ja jej nie usłucham! Próbowałam... nie mogę!

— Ależ to jest bunt, królowo, przeciw przykazaniu Bożemu—mówił ksiądz Nawój.—Pomnij, Pani, że Pan Krystus miłościw jest, ale w sprawiedliwości swej ma takie ciosy, którymi wszelakie bunty skruszyć zdoła... przeto patrz, iżbyś na swoją, i tak biedną głowę nie ściągnęła jeszcze sroższych uderzeń, które opór twój złamią.

— Zamilcz, księżo! — zawołała dumnie królowa. — Jeżeli we mnie bunt jest, to nie przeciw przykazaniom Bożym, jeno przeciw gwałtom waszym!...

— Małżonek to jest twój, pani, i król... — przerwał surowo ksiądz.

Ale Jadwiga już uniesienia swego zdzierżec nie zdołała. Zaśmiała się szyderczo:

— Cha! cha!... małżonek mój i król!... Królem jest przeze mnie, a jeśli chcecie, iżbym małżonką mu była, to zedrzyjcie z niego pogaństwa hydrę, której nawet woda Krztu świętego obmyć nie zdołała!...

Z podniesioną głową, bardzo wzburzona, Jadwiga wyszła z kościoła; przeszła obok Jagielly, nie widząc, czy też nie chcąc go widzieć... Za nią podążył orszak jej cały; w świątyni pozostał jeno ksiądz Nawój i Władysław. Ten przyparł się do muru całą postacią, jakby ukryć się chciał; zgnębiony, porażony jak gromem, dosłyszaniem słowy Jadwigi, które wpłyły mu się w mózg, paliły krew, chłostały pogardą... On, ohydny poganin, małżonkiem jej być nie godzien, królem zaś jest jeno przez nią, z jej łaski!... Czyż nie lepiej było rzucić tę nienależącą mu się koronę, wyrzec się dumnej, wzdurliwej niewiasty i wracać co rychlej na Litwę, do jej odwiecznych borów, do tych świątyń, kędy płonie nie gasnący nigdy ogień Znicza? Lepiej byłoby, stokroć lepiej! Marzył on wprawdzie o zdobyciu tej korony, która go do Zachodu zbliżała, pociągała go nieprzemóżoną siłą ta wyższość obyczaju, którą tu wszędy spozstrzegał i widział już przedtem w wychowanym na cesarskim dworze bracie swym stryjecznym, Butawie Henryku Kiejstutowiczu. Chciał mu dorównać, a oto mówiono mu, że na nim ohyda pogaństwa ciążyła, jak niestarte piętno! I powiedziały mu to usta niewiasty, którą on umiłował całą siłą swej namiętnej duszy! A, nie, raczej wszystko, niż Jadwigi pogarda i wstręt!

DCN

ODPOWIEDZI.

~

- P. H. T. Gładkie, ale mało oryginalne.
P. Róża H. Nie.
P. Henryk Fr. L. Banalne i chropowate.
Wierszokleta z nad Szreniawy. Nie mają nawet odrobiny; szkoda czasu i atlasu.
Ignotus. Lepiej rzucić.
P. Antoni Cz. Nie.
Jedna z prenumeratorek. Wszystko, co Sz. Pani napisała, jest słuszne i szlachetne.
Nadzieja sieroty. Niema nadziei.
P. K. Bincon. Nie.
P. Z. L. Marki na cel dobroczynny otrzymaliśmy. Nie.
P. T. Hiż. Tuzinkowe.
Aninaj z Prz.
Ponad lasy, pod chmury
Wzbił się orzeł srebrnopióry
I tak wzbił się hen w lazury,
Aż wybił w chmurach dwie dziury.
Tak nie pisał nigdy Maeterlinck. Do kosza.
P. A. F. Dużo wyrazów, ale mało myśli.
P. Władysław Stupniecki. Obecnie nie mamy nikogo.
P. B. K. Nie.
P. Eugeniusz W. Nie.
Erica. Gładkie, ale ograne.

~ NADESŁANE. *~*

W. Przyborowski
Historia

Sześciu Miesięcy

Ustęp z dziejów 1862 roku.

1 tom, str. 352, rub. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakład księgarni K. GRENDSZYŃSKIEGO
w Petersburgu.

KSIĘGARNIA E. WENDE i Ska
poleca

Bersohn Mathias

0 iluminowanych rękopisach polskich. Cena rs. 2.

SPECYALNA FABRYKA

PORTYER

BERNARD LAUER i Ska

w Warszawie, Żelazna 58, róg Grzybowskiej,
posiada na składzie wielki wybór portyer najnowszych deseni. Fabryka przyjmuje zamówienia na swoje wyroby we wszystkich kolorach.
Ceny fabryczne stałe, nader przystępne.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE

JULIUSZ KOSSAK

przez

Stanisława Witkiewicza

ALBUM JULIUSZA KOSSAKA,

ozdobione 260 rysunkami w tekście, 8 światłodrukami, 6 facsimilami kolorowymi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i St. Witkiewicza.

Wydanie wytworne na pięknym welinie w ozd. oprawie ze złoceniami rub. 10.

Wydanie wyjątkowe (édition de luxe), na zbytkownym papierze większego formatu, w ozdobnej oprawie rub. 18.

DLA JADĄCYCH DO WARSZAWY

Punkt doskonały, pokoje starannie urządzone i utrzymane, usługa dobra, kuchnia wyborna
w Pensjonacie WALEWSKIEJ WALERY Nowy-Świat № 37.
Tamże wyborne obiady dla przychod. i na miasto po 60 k.



CAPILLIFER
środek
wzmocnia cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów stałe: 2, 3, 4 i 6 rubli. Mydła specjalne do mycia włosów po 20, 30 i 40 kop. sztuka. Pozwolenie urzędu le karskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, w y łączna sprzedaż u wynalazcy
T. L. GRABOWSKIEGO, ALEJA JEROZOLIMSKA Nr 70.
Obstalunki od rub. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Lekarz dentysta **A. ZAWADZKI**

Jerozolimka 49, róg Marszałkowskiej.

**SKŁADY DO PRZECHOWANIA MEBLI
Z GWARANCJĄ ZA CAŁOŚĆ**

**"SYRENA" KRAK. PRZEDM.
№ 38**

**ZAKŁAD PRZEWOZU I OPAKOWANIA
MEBLI, WAGONY MEBLOWE.**

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Ubrań Dziecinnych

w Magazynie „JANINY“

MARSZAŁKOWSKA № 151.

Herman i Grossman



16 Mazowiecka 16

Skład Fortepianów, Pianin i Organów.

Wynajem. Sprzedaż na raty.
Warszawa, Petersburg, Moskwa, Łódź,
Lublin.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

Telefonu „pod BACHUSEM“ Telefonu
№ 100 № 100

Warszawa, Marszałkowska róg Widok.

(Wina firmy **Maurycy Seydel i Ska**).

**PRZEPROWADZKI
A. WRÓBLEWSKI i Ska
TREBACKA 13.
OPAKOWANIE
MEBLI**